

**14 dniowa pielgrzymka autokarowa do Rzymu w Roku Wiary  
„Śladami wielkich świętych i nadzwyczajnych Bożych Znaków”  
1 -14 lipca 2013 roku**



**DZIEŃ 1 poniedziałek**

*Plan: Godz. 4.30. wyjazd z parkingu przed kościołem w Choroszczy. Msza Święta na trasie. Przejazd do Czech, zakwaterowanie w hotelu niedaleko Brna. Obiadokolacja i nocleg.*

*Realizacja:* Choroszcz w godzinach porannych prezentuje się pięknie, zwłaszcza kościół w nowej szacie kolorystycznej. Stwierdzili to pielgrzymi gromadzący się na rynku już przed godziną 4. Kilka minut później podjechał autokar. I tu pierwsza niespodzianka, zebrało się nas więcej niż miejsc w autokarze! Trzeba było zająć miejsce pilota! No cóż, oby nie było większych przygód.

Kierowcy przedstawili się jako „volkswagen” VW, czyli słynny duet Vitek i Waldek, pięknie opaleni na poprzednim wyjeździe w Costa Brava.

Opiekunowie duchowi – LA, czyli ks. Leszek Struk (główny kapitan wyprawy) i ks. Andrzej Tałałaj.

„W czasie naszej pielgrzymki odwiedzimy miejsca związane z wielkimi świętymi chrześcijaństwa, ale też nadzwyczajnych Bożych znaków. Najważniejsze to spotkanie z obliczem Zmartwychwstałego, chusta z Manopello” – to słowa ks. Leszka, który zachęcił, aby każdy z nas był w stanie łaski uświęcającej i mógł skorzystać z dobrodziejstwa odpustu zupełnego.

Zgodnie z tradycją choroszczańskich wyjazdów w czasie podróży codziennie przesuwaliśmy się o dwa miejsca w autokarze zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Druga tradycja to godzinki śpiewane przez pana Stanisława. Ksiądz przygotował też duchową

niespodziankę – słuchaliśmy konferencji o. Piotra Rostworowskiego „W głąb misterium” wygłoszonych do środowiska akademickiego w 1973 r. Te niezwykle homilie dotyczące podstawowych prawd wiary miały wpłynąć na wybory życiowe wielu osób. Wielka szansa przed każdym z nas!

Ale póki co zaśpiewaliśmy „Sto lat!” pani Halince w dniu imienin, śliwki naęczowskie pysznie smakowały! Bożenka jako zawodowy czytelnik (nie tylko dzieciom w przedszkolu) przeczytała życiorys ojca Piotra, który był benedyktyinem, a później kamedułą.

W Warszawie (korek) dosiadła się nasza pani przewodnik, pani Lidia Wolańska, urodzona warszawianka, mieszkająca przez wiele lat w Rzymie, obywatelka świata - jak się przedstawiła. Od razu dowiedzieliśmy się, że nasza podróż przebiega zgodnie z trasą, którą niegdyś przemierzali pielgrzymi - przez Śląsk, Morawy, Austrię (przełęcz alpejskie), Wenecję, wzdłuż Adriatyku starożytną drogą konsularną Via Emilia do Loreto. Droga powrotna będzie się pokrywała z drugą trasą pielgrzymkową przez przełęcz Brennero do Werony.

Z pewnymi kłopotami (drgania na zniszczonych polskich drogach), ale jednak udało nam się obejrzeć film „Bitwa pod Wiedniem” wspaniale wprowadzający nas w historyczny aspekt miejsca słynnej wiktorii oręża polskiego, Kahlenberg, który mamy odwiedzić jutro.

Przerwę obiadową spędziliśmy w restauracji Szafran w Czeladzi pod Katowicami, a punktualnie o godzinie 16 przekroczyliśmy granicę i wjechaliśmy do Czech. W miejscowości Stary Jičín (12 godzin od rodzinnego domu), pod gościnną akacją, uczestniczyliśmy w pierwszej na naszym pątniczym szlaku Eucharystii. Piękną asystę zorganizowali Strażnicy Eucharystii: Jarek i Darek wspierani przez michałowskich ochotników: Staszka i Ryśka. Ks. Leszek w homilii nawiązał do czytania mszalnego, gdzie Abraham wstawia się za grzeszną Sodomą i Gomorą. Ponieważ nie znalazło się nawet dziesięciu sprawiedliwych miasta te zostały zniszczone i obecnie są poniżej dna Morza Martwego. Prawdziwa modlitwa może uczynić cuda w naszym życiu, na miarę naszego otwarcia i szczerości. Pan Bóg chce czynić cuda w naszym życiu, lecz my Go ograniczamy naszą małodusznością. Módlmy się, abyśmy odnaleźli drogę do Nieba.

W pierwszej konferencji o. Piotr Rostworowski mówił o potędze Słowa Bożego, które jest kontaktem z żywym Bogiem. Bóg ma jakieś niezrozumiałe upodobanie do tego, co małe, np. skandal Bożego Narodzenia! Bóg mógł dać nam wszystkie łaski z wysokości Nieba, ale On chciał zejść nawet niżej niż człowiek, bo ludzie nie rodzą się w stajniach. Chciał, aby człowiek zszedł ze swego „piedestału”, aby odnaleźć Boga, „rzucił się w pokorę”, aby naprostować człowieka skażonego pychą. „Pociąg do Chrystusa” trzeba w sobie wychować. Mamy tysiące pragnień, mnóstwo spraw nas „rozbija”, ale trzeba sobie zadać pytanie: na co stawiasz człowieku? Jak pojmujesz sens swojego życia? Człowiek jest wewnętrznie spokojny i szczęśliwy, kiedy jest „małe”, bo wtedy jest głęboko sobą. Wiara ma doprowadzić do adoracji, wtedy znajdziesz moc i spokój. Pamiętaj, jeśli coś nie jest ewangeliczne nie możesz tam być.

## **DZIEŃ 2 -wtorek**

*Plany: Śniadanie. Wyjazd do Austrii. Msza Święta na wzgórzu Kahlenberg z którego ruszyła słynna Odsiecz Wiedeńska wojsk polskich pod wodzą króla Jana III Sobieskiego.*

## *Przejazd przez malownicze Alpy do hotelu w ok. Lido di Jesolo w Zatoce Weneckiej. Obiadokolacja, nocleg.*

Realizacja: Pobudka była wczesna, bowiem śniadanie spożywaliśmy już o 6.30. Ale, cóż za dyscyplina! Z naszego hotelu „Macocho” w Blansko pod Brnem wyjechaliśmy 5 minut przed czasem!

Porankowy program duchowy to godzinki i konferencja o. Piotra.

Na czeskich drogach królują auta marki rodzimej – skody w różnych wariantach. O 8.40 przekroczyliśmy granicę z Austrią mijając piękny zamek w Mikulovie. W drodze powrotnej będziemy mieli okazję bliżej mu się przyjrzeć, bo w tej miejscowości wypadnie nasz nocleg. A już godzinę później zatrzymał nas samochód austriackiej inspekcji drogowej! Wystaliśmy najładniejszą Polkę władającą językami, Justynkę. Darek ją wspierał od strony merytorycznej, długo dyskutowali... Ostatnio zmieniły się przepisy związane z opłatami za autostrady i zapłaciliśmy 110 euro mandatu. Mieliśmy eskortę do najbliższej stacji paliw. Samo życie, uczymy się cały czas! Ale przy okazji trafiliśmy do komfortowych toalet!

W tym roku mija 330 lat od słynnej odsieczy wiedeńskiej, wysłuchaliśmy opisu tego ważnego zwycięstwa polskiej husarii. Nasz król Jan III Sobieski do dziś jest największym pogromcą Turków w dziejach imperium osmańskiego! Wojna w imię Boga – przybyliśmy, zobaczyliśmy, a Bóg zwyciężył – z pokorą napisał król. Kahlenberg, pomnik narodowej wdzięczności za zwycięstwo z 1863 r. ocalające chrześcijańską Europę odwiedza rocznie około miliona osób. Duszpasterstwo prowadzi tam księża zmartwychwstańcy.

Serpentyny wiodły nas na to słynne wzgórze. Słuchaliśmy opowieści pani przewodnik.

Kawa dla wiedeńczyków to eliksir życia, zaparzają ją w ekspresie, dodają łyżeczkę śmietanki i czekoladowe wiórki. Wszyscy znamy sernik wiedeński. Ale głównie powinniśmy kojarzyć to miasto z muzyką Straussów, ze słynnymi walcami nad rzeką Dunaj.

Podziwialiśmy kunszt naszych kierowców, autokar musiał wręcz przeciskać się przez wąskie i kręte uliczki i tunele wśród gęsto zaparkowanych aut. Sądząc po odgłosach wszyscy przeżywali tę bliskość lakieru i lusterek. Zgubiliśmy drogę i trafiliśmy do wiedeńskiej dzielnicy Grinzing, tu próbuje się młode wino - novello. Napis Kahlenbergstrasse, a więc są szanse, że trafimy! Jak to dobrze, że nasz autokar jest taki niewielki... Trochę się ciśniemy jako pasażerowie, ale i on się precyzował. Niegdyś rodacy wciągali tu w deszczu armaty, a my mamy nie wjechać – takimi słowami dodawaliśmy sobie otuchy. Jest drogowskaz Kahlenberg! Kręta droga z obu stron ocieniona jest drzewami. Brukowana uliczka z odcisniętymi śladami polskich autokarów... Niestety, pomimo tego, że byliśmy umówieni i uprzedziliśmy o naszym spóźnieniu, kościół zastaliśmy zamknięty. Pozostało nam zrobić zdjęcia na tle wiedeńskiej panoramy. Zjechaliśmy już „prostą” drogą i mieliśmy opatrnościowego pilota – mieszkającego od ponad 30 lat w Wiedniu choroszczanina, pana Jana, który po odbyciu służby wojskowej w Syrii po prostu wysiadł w Wiedniu i mieszka tu do dziś. Autostrada, którą mieliśmy wyjechać jest w remoncie, z czterech pasm tylko jedno jest dostępne. Dzięki panu Janowi zaoszczędziliśmy kilka godzin stania w korkach. Jesteśmy mu bardzo wdzięczni!

Pogoda wspaniała, 23 stopnie ciepła, lekki wiaterek. W autokarze chłodziła nas klimatyzacja. Panowie kierowcy serwowali kawę i herbatę (gratis!) - nawet z cukrem wedle życzenia. Z głośników płynęły walce wiedeńskie, a my za naszym pilotem przemierzaliśmy ulice Wiednia. Kierunek Italia.

Po drodze obejrzelismy dwa filmy przygotowujące nas do wizyty w Manoppello. *To wyjątkowe sanktuarium jest zaproszeniem do kontemplacji w oczekiwaniu na kontemplację bez końca. Na miejscu będziemy mieli możliwość godzinnego spotkania z największą relikwią chrześcijaństwa, odbiciem twarzy Chrystusa Zmartwychwstałego* (ks. Leszek).

Obiad zjedliśmy w przydrożnym gasthofie, mszę św. pod przewodnictwem ks. Andrzeja sprawowaliśmy w pięknej, górskiej scenerii. „Przez wszystko do nas przemawiałeś Panie” - cytując słowa poety ksiądz zachęcił nas, abyśmy byli wyczuleni. Zachęcił, abyśmy pielgrzymując w roku wiary podziękowali za wiarę, za chrzest, byśmy się umocnili, a przez nas ci, do których wrócimy.

Ks. Leszek poinformował nas o koniecznej korekcie planu dnia kolejnego. Nie udałoby się zrealizować wszystkich punktów programu (włoska siesta nadal aktualna), trzeba było z czegoś zrezygnować, wybór padł na Padwę. Może będzie to zachętą do kolejnej wizyty w Italii.

18:25 – przekroczyliśmy granicę Włoch, kraju, z którego wraca się *odmienionym*. Będziemy mieli okazję to sprawdzić! Dzieliliśmy naszą uwagę pomiędzy oglądaniem widoków wspaniałych Alp i filmu o św. Antonim. Jego słowa, wypowiedziane zaraz po śmierci św. Franciszka, kiedy zrozumiał, że powinien zostać w Padwie i pracować dla ubogich, a nie jechać do Asyżu na pogrzeb - aby nie czcić ciała, ale żyć duchem podkreślił ks. Leszek. To duchowość wydarzeń, my również nie pojedziemy do św. Antoniego. Częstkę jego ciała w relikwiarzu możemy nawiedzić w Niewodnicy koło Białegostoku. Słuchając ciekawych opowieści naszego przewodnika przemierzaliśmy niezliczone tunele. Tarvisio było pierwszym miastem, do którego docierali niegdyś pielgrzymi. Towarzyszyły nam widoki przepięknych Dolomitów. W Furiu wyrabia się wspaniałe białe wino lekko gazowane, spumante. Pani Lidia z wielką pasją przybliżyła nam Włochów od strony mentalnej i kulinarnej. Włosi uważają, że w ich kraju jest wszystko czego dusza zapagnie, ale oni prawdopodobnie urodzili się już zmęczeni... Mijaliśmy uprawy topoli, z której wyrabia się m. in. skrzynki. Plantacje winorośli, jasnej kukurydzy, z której robi się polentę. Największą rzeką jest Pad. W jego dolinie panuje tak wysoka wilgotność, że możliwa jest uprawa ryżu, z którego robi się wspaniałe risotto. Portogruaro – to urocze miasteczko z kamienną starówką, które warto odwiedzić, gdy kiedyś będziemy w tym rejonie.

We Włoszech mamy 800 dialektów, włoski wprowadzono dopiero 150 lat temu. Miasta wyglądały jak łąki szparagów, były usiane wieżami, w nich było bezpiecznie, a często toczyły się tu walki między rodami. Dla przykładu w Bolonii było 180 wież, ludzie byli w stanie przeżyć w każdej z nich nawet miesiąc. Jeśli jakiś ród upadł wyburzano również wieżę. Z. Herbert w książce „Barbarzyńcy w ogrodzie” bardzo ciekawie opisuje Italię, warto zajrzeć do tej lektury.

### Konferencja o. Piotra pt. „Chrystus centrum”.

Ewangelia to nasza droga. Kontakt z Bogiem jest możliwy, niebo jest otwarte dla człowieka. Niebezpieczny jest zupełny brak samotności. Czy masz w swoim życiu momenty osamotnienia, gdy możesz się zregenerować, pomodlić skupić, przemyśleć różne rzeczy? Pokusy przychodzą nagle, mogą też być naciskiem środowiska, a więc trzeba dążyć do wewnętrznej czystości, potrzebny jest duch walki! Kondycja człowieka jest beznadziejna, ale nie lękaj się swojej słabości, bo masz Zbawiciela! Nie obniżaj ideału, aby lepiej wypaść! Nasi przodkowie umieli lepiej niż my po imieniu nazwać grzech. Przyjmijmy naszą nędzę, bo

prawda nawet najsmutniejsza jest triumfem Boga. Nie możemy ulegać zniechęceniu. Za nami może być pobjęstwo naszych połamanych postanowień. Nie szukajmy pociechy w sobie samym, bo my mamy cieszyć się Bogiem! Nie jesteśmy bohaterami, ale mamy Boga, więc nigdy nie jesteśmy przegrani (*jak korespondują te słowa z odsieczą wiedeńską!*). Nie potrzebne jest nam dobre samopoczucie, bo opieramy się nie na swoich sukcesach, ale na łasce. W każdej chwili możesz zacząć z całkiem czystą hipoteką, bo Bóg jest mocniejszy niż grzech. Aby doświadczyć Bożej miłości musimy przyjąć naszą słabość. Jedną z ewangelicznych chorób jest trąd – mówi o głębokości skażenia naszego serca. Kto sobie da z tym radę? Łaska Boża. Załamiesz się jak postanowisz walczyć z tym sam. Jak wielka jest ślepotą, kolejną z chorób ewangelicznych, jak bardzo nieuważni jesteśmy, ile głupstw robimy... Pan Bóg wyjdzie na spotkanie człowieka szukającego, On wie, że szukamy po omacku. Na sądzie ostatecznym przypomni nam nawet drobne poruszenia woli ku dobremu, nic z tego nie zginie. Intencja służenia Bogu ratuje człowieka. Szczęśliwi ubodzy, nad nimi przewalały się burze dziejowe, a oni nie utracili nadziei i pozostali wierni Bogu. Musimy ich szczególnie szanować, rozeznac w nich obywateli Królestwa Niebieskiego. Powinniśmy mieć szczególną delikatność sumienia jeśli chodzi o dobra materialne. Nie zwracajmy naszych zainteresowań ku „królestwu” ziemskiemu. Umiejmy dawać ludziom – wysiłek, czas, jałmużnę. Umiarkowanie w posiadaniu jest koniecznym warunkiem pełnego chrześcijaństwa. Żeby „wyciągnąć” się ku Bogu nie można się na tym świecie wygodnie instalować.

### **DZIEŃ 3 -środa**

*Plany: Wypływamy stateczkiem z portu w pobliżu hotelu przez Zatokę Wenecką na Plac Św. Marka w Wenecji -nawiedzenie bazyliki św. Marka -wzorowanej na kościele Mądrości Bożej w Stambule, ze wspaniałymi mozaikami pokrywającymi 4 tyś. m. kw. powierzchni modlitwa przy grobie Ewangelisty. Spacer uliczkami miasta - Most Westchnień, Pałac Dożów (z zewnątrz), Most Rialto. Przejazd Padwy i bazyliki z grobem Św. Antoniego. Ołtarz bazyliki zachwyca płaskorzeźbami przedstawiającymi cuda Św. Antoniego. Następnie przejazd do Loreto – Msza Święta w Sanktuarium Świętego Domku, w którym znajduje się odbudowany z oryginalnych kamieni (przywiezionych z Nazaretu do Europy przez krzyżowców) dom rodzinny Matki Bożej w nim wg tradycji Archanioł Gabriel zwiastował Maryi przyjście na świat Jezusa. Modlitwa przed łaskami słynącą figurą MB Loretańskiej, nawiedzenie Cmentarza Polskiego. Obiadokolacja, nocleg.*

Realizacja: O 6:30 śniadanie, spodziewaliśmy się wersji kontynentalnej, czyli bułeczka plus kawa. Właściciele hotelu zaskoczyli nas serwując półmiski z wędliną i serem, herbatę również. W dniu dzisiejszym powstało nowe stwierdzenie – można się punktualnie spóźnić, bo kto przyjdzie punktualnie już jest spóźniony ;) A więc wszyscy przychodzą wcześniej! Grupa promiennie uśmiechnięta, co zauważyła nasza przewodniczka, wsiadła do autokaru, by przemierzyć 50 km oddzielające Levada, gdzie nocowaliśmy od Wenecji.

Musieliśmy wnieść opłatę za wjazd od miasta (290 euro) i parking, który nazywa się Tronchetto. Na plac św. Marka pojechaliśmy prywatną barką Barraccudą. Kursują też tramwaje wodne, komunikacja miejska – vaporetto oraz wodne taksówki. Informacja, że w przypadku zagubienia za przejazd tą ostatnią trzeba zapłacić 100 euro bardzo skutecznie

zmobilizowała grupę. Gucio – żółto-czarny wiatraczek w ręku pani przewodnik wyznaczał kierunek, „pszczołki szły za nim”.

Dowiedzieliśmy się, że szybkie wizyty nazywane są przez Włochów *ugryźć i uciec*, my będziemy w Wenecji dosyć krótko, 4 godziny, takie wizyty nazywają się *polizać i uciec*.

Przed wiekami zamieszkali tutaj pasterze i rolnicy. Zaczęli oni gromadzić się na wysepkach, na których było po prostu bezpiecznie, zaczęli tworzyć osady, przesiedli się na łódzie. Wyspy umacniano palami modrzewiowymi zawierającymi impregnującą żywicę. Sprowadzano je z Dalmacji, kamień na budowlę z Istrii. Na takiej wyspie budowano kościół, studnię, zbiornik na deszczówkę i budynki mieszkalne (w takiej kolejności!). Wenecja – „uwodzicielska złodziejka” położona jest na 500 wyspach, część historyczna niezniszczona przez wojny jest posadowiona na 180 wyspach. Są one połączone kamiennymi, łukowymi mostami. Pierwsze mosty były drewniane i płaskie. Miasto zajmuje 7 km kw. powierzchni, okala go 550 km wody. Mieszka tu ok. 58 tys. mieszkańców, liczba turystów dochodzi do 18-20 mln rocznie. Plac św. Marka jest zalewany około 60 razy rocznie, sto lat temu woda sporadycznie, raz lub dwa razy w roku wdzierła się na plac. Kanałami pływają gondole, które przypominają kawałek liścia palmowego rzuconego na wodę. Gondolierzy ubrani w pasiaste koszule, często w słomkowe kapelusze ze wstążką tworzą malowniczy klimat grodu św. Marka. Tu wszystko jest krzywe, budynki są budowane wg specjalnej konstrukcji, która musi być elastyczna, a więc nie trzymają poziomów i pionów, ale stoją kilkadziesiąt lat! Wenecja była miastem muzyki; w XVII w. było tutaj 16 teatrów operowych. Tworzyli tu Antonio Vivaldi, Claudio Monteverdi. Spośród malarzy Tycjan, Tintoretto, Bellini, Veronese, mieszkał słynny Casanova. Uliczki Wenecji są wąskie i kręte, należy chodzić prawą stroną najlepiej gęsiego. Na wyspach nie ma transportu samochodowego, rower można jedynie prowadzić... Mieszkańcy i turyści przemieszczają się pieszo bądź łódkami.

Imponujące wrażenie robił plac św. Marka, Mogliśmy go spokojnie obejrzeć oczekując w kolejce na wejście do bazyliki pod jego wezwaniem. Była ona budowana w XI wieku przez 30 lat, ale 200 lat zajęło obkładanie jej mozaiką kamienną na podłogach, a szklaną na ścianach! Efekt robi porażające wrażenie. Płatki złota wysokiej próby umieszczone między dwiema malutkimi szybkami dają piękny, szlachetny błysk. Sposób przedstawienia przypomina wschodnie ikony. Odwiedziliśmy to piękne miasto w czasie odpływu, przy pięknej, słonecznej pogodzie. Częste tu przykre zapachy prawie zupełnie nam nie dokuczyły.

W krótkiej przerwie posililiśmy się włoskim daniem - mozzarella in carocca – ser otulony ciastem, z dodatkiem szynki bądź ryby był szybko opieczony i smaczny! Równie pyszne były lody, wyraziste w smaku, lekkie i orzeźwiające. Przekroczyliśmy rzekę Pad i jechaliśmy wzdłuż Adriatyku mijając Padwę, Ferrarę i Bolonię. Wzdłuż drogi ciągnęły się uprawy winorośli, brzoskwiń i nektarynek, gdzieś kukurydza, słoneczniki i rzyska po zebranych już zbożu.

W czasie przerwy mieliśmy przykład pięknego, prawdziwego chrześcijaństwa. Ania zakupiła słoik włoskiego espresso i zaparzyła kawę całemu autokarowi! Piękna ilustracja do słów z konferencji, którą wysłuchaliśmy chwilę później.

Jechaliśmy przez wzgórza kwitnących słoneczników i oleandrów. Dotarliśmy do Loreto, sanktuarium domku Matki Bożej. Część tego domku wyrzeźbioną w skale można oglądać w Nazarecie, a dobudowane do niego trzy ściany z cegły przeniesiono do Włoch. Przez lata zostały one obudowane pięknymi, rzeźbionymi marmurami, ale wewnątrz można zobaczyć i dotknąć te proste cegły, które w dotyku są gładkie i ciepłe. Wiele rąk je wygładziło przez

wieki. Zachowały się fragmenty fresków z XIV-XV wieku. W ołtarzu wykonana z czarnego drewna cedru libańskiego figura Matki Bożej z Dzieciątkiem, oryginał spłonął, kopię wykonano w 1920 r. (zadziwiające, że mimo to wciąż w świątyni na różnych świecznikach zapala się tradycyjne świece).

Mszę świętą sprawowaliśmy w skromnej kaplicy w piwnicy sanktuarium, miejscu bliższym atmosferze domu Matki Bożej poprzez pokorę i ubóstwo. Przybyliśmy zmęczeni i spoceni, jak pielgrzymi (w autokarze zepsuła się klimatyzacja). Ks. Leszek zachęcił, abyśmy to zmęczenie ofiarowali Panu Bogu. Poprosił mężczyzn do prezbiterium, aby na wzór św. Józefa byli mężami sprawiedliwymi i wiernymi. Niewiasty zostały w przestrzeni kaplicy, one ze swej natury są zawsze bliżej Matki Bożej. W homilii ks. Leszek mówił o tym, że niebo jest otwarte, możemy z Bogiem rozmawiać, obyśmy tylko chcieli w tym kierunku skierować serca i oczy.

Zaszliśmy na cmentarz polskich żołnierzy, tam odszukaliśmy grób brata dziadka Darka, odmówiliśmy Anioł Pański w intencji wszystkich poległych.

Razem z Maryją jedziemy na osobiste spotkanie z obliczem Chrystusa. Obejrzelismy trzeci, najlepszy wg wielu osób film o Manoppello. W tym mało znanym miejscu, przez wieki niezaznaczanym na mapach, przechowuje najcenniejszą relikwię na świecie. Bardzo ciekawe, że tajemniczym obliczem zajmuje się troje Niemców: jezuita, siostra ze zgromadzenia trapistów i dziennikarz. Należy dodać czwartą osobę – papieża Benedykta XVI, który swoją wizytą rozszerzył kult cudownego wizerunku. Jak zauważył ks. Leszek, może to być swego rodzaju zadośćuczynienie za rozłam spowodowany przez Marcina Lutera. Przyjechał on do Rzymu, aby zobaczyć przechowywaną tam tzw. chustę św. Weroniki. Zobaczył brązowe plamy, to go nie przekonało, a wręcz przelało szalę goryczy.

Zatrzymaliśmy się w hotelu Michelangelo w Teramo w regionie Abruzzia. To 50-cio tysięczne miasto uniwersyteckie, handlowe i portowe. Czci się tutaj św. Barnabę. Obiadokolacja była późna i włoska, czyli na pierwsze danie pasta (pikantna, ale świetnie ugotowany makaron al dente), na drugie danie plaster mięsa z sosem i opiekаныmi ziemniakami. Podziwialiśmy umiejętność krojenia mięsa na dosłownie milimetrowej grubości plastry. Choć gdyby były grubsze mięso z pewnością byłoby twarde. Wino serwowano gratis!

### **Konferencja 3 o. Piotra, „Miłość”**

Gdy słyszymy słowa z Ewangelii „wy jesteście solą ziemi” – człowiek czuje się zażenowany. A jednak to jest wola Boża. Sól nadaje smak potrawom i chrześcijanie mają nadać Boży smak temu światu. Sól może zwierteć, utracić siłę, wewnętrzną moc, a wówczas będzie deptana przez ludzi. Chrześcijanie mogą zwierteć, zatracić świadomość, co to znaczy być chrześcijaninem. Jeśli chrześcijanin „nawraca się do świata” jest niczym, nie wart jest nawet żeby go prześladować.

Kim jest człowiek myśli Bożej? Kościół mówi o miłości, mówią o niej też ludzie niewierzący. Boga należy kochać z całej duszy, ze wszystkich sił, to jest chrześcijaństwo. Wydaje się, że najważniejszy jest stosunek do człowieka, ale jeśli nie ma miłości nadprzyrodzonej niszczy się człowieka. Życie chrześcijańskie jest ciągłym dążeniem do ideału miłości. Ludzkość została usynowiona, aby tą samą miłością miłować Ojca. Bliski tak do nas należy, że jego dobro jest naszym dobrem. Tak mamy go miłować jak Chrystus nas. Nie oddaliśmy życia za bliźnich, więc jesteśmy dłużnikami - jeśli tak myślimy to dobrze.

Jeśli chcesz iść do Boga musisz naprawić jedność, jeśli została nadwyrężona, bo Bóg nie przyjmuje ciebie samego. Jeśli się miłujecie Chrystus jest wśród was. To ważne, abyśmy się wzajemnie miłowali, inaczej trudno mówić o pracy apostołskiej. Miłości chrześcijańskiej nie można do żadnej innej porównać. Miłość staje się mądrością, oświeca drogę człowieka, niweczy nawet grzech ciężki. Chodzi o to, aby wejść w krąg Bożego życia i nie wychodzić z niego.

Cechy miłości chrześcijańskiej:

1. inicjatywa – Bóg umiłował nas pierwszy, nie zważając na przyjęcie tego uczucia, ani na naszą odpowiedź. Przysłała do grzeszników Syna. Mamy mieć inicjatywę miłości, a nie czekać na miłość innych ludzi i uzależniać naszą miłość od postawy jaką spotkamy. Ludzie, z którymi codziennie się spotykam są dla mnie kościołem i mam zdać egzamin z miłości.

2. Niezależność o dobra i zła, tzn. niezłomność miłości. Miłujcie nieprzyjaciół, słońce wschodzi nad dobrymi i nad złymi. Natura ku temu skłania, aby tylko sympatycznych miłować, ale nie będzie to miłość chrześcijańska. Miłość ma uczynić świat lepszym, nie może kapitulować przed złem, które spotyka, jest niczym niezrażona, niewdzięczność ludzka jej nie odstrasza. Reakcja na zło jest egzaminem z miłości. Św. Jan Vianney`a odwiedził proboszcz, który skarżył się na parafian. Święty kapłan zapytał – ile ksiądz pokutuje za nich, ile leży krzyżem? Zło musi mobilizować do większego dobra, czynionego bezpośrednio lub pośrednio - modlitwą, pokutą. Przebaczenie, jest w nim naśladowanie Boga. Opuść całkowicie, ażeby nic nie zostało. Jeżeli druga strona jest winna, to w stosunku z Bogiem ty jesteś winny. Nie pozwólmy sobie na żal i złość. Obyśmy mogli być portem dla ludzi, aby zawsze mogli liczyć na niezmienną naszą miłość.

3. Uniwersalizm miłości. Bóg ogarnia wszystkich i nie do nas należy jednych wykluczać czy wyrzucać. Jesteśmy jedną rodziną ludzką. Wykluczenie choćby jednego człowieka z naszej miłości jest ekskomuniką rzuconą na nas samych.

#### **DZIEŃ 4 - czwartek**

*Plany: Śniadanie. Przejazd do Manopello - Sanktuarium Cudownego Oblicza Jezusa Chrystusa, w którym znajduje się utkana z bisioru chusta z wizerunkiem Twarzy Zmartwychwstałego Chrystusa, uznawana za płótno grobowe, tworząca całość z Całunem Turyńskim. Przejazd do Lanciano miejsca słynnego Cudu Eucharystycznego, Msza Święta. Przejazd do San Giovanni Rotondo na półwyspie Gargano. Nawiedzanie Sanktuarium Św. Ojca Pio: starej części klasztornej, w której znajduje się cela św. Ojca Pio oraz nowego kościoła Matki Bożej Łaskawej, gdzie w krypcie znajduje się ciało Świętego. Obiadokolacja. Czas na modlitwę i zadumę u grobu Świętego oraz Drogę Krzyżową. Nocleg.*

Realizacja: O świcie ziemię zmoczył deszcz, początkowo bardzo duży, później już tylko rosił ziemię. W kontekście naszej zepsutej klimatyzacji odczytaliśmy to jako łaskę Bożą. Jechaliśmy przez rejon Abruzzia, pagórkowaty teren porastały gaje oliwne.

Małe miasteczko Manopello miało burzliwą historię. Kościół pięknie usytuowany na wzgórzu, ma pogodną fasadę we wzory. Mieliśmy godzinę na osobistą rozmowę z Jezusem obecnym w swoim obliczu. Było to spotkanie z samą MIŁOŚCIĄ, ŁAGODNOŚCIĄ i DOBROCIĄ. W sanktuarium byliśmy zupełnie sami, polski kapucyn oprowadził nas po wystawie, a pierwszą osobą którą spotkaliśmy przed cudowną chustą była właśnie niemiecka trapistka. Mogliśmy spotkać się z Jezusem dosłownie twarzą w twarz! Dotknąć



szkła, które osłania relikwiarz, poczuć Jego ciepło. Udało nam się zakupić pamiątki – głównie obrazki w różnych wariantach, co nie jest takie oczywiste, bowiem sprzedawcę trzeba było sprowadzić z wędkowania.

Pojechaliśmy dalej, do Lanciano, do miejsca cudu Eucharystycznego z VIII wieku, a więc jednym z pierwszych i największych cudów jakim został obdarowany przez Boga kościół katolicki. Przewodniczka prowadziła nas najpierw uliczkami, później korytarzami, aż znaleźliśmy się nagle dosłownie przed przepięknym relikwiarzem z Krwią i Ciałem Jezusa! Za plecami mieliśmy kościół i prezbiterium.

Ok. 730-750 r. mnich bazylianin, wątpiąc, że konsekrowanych hostii i winie może być prawdziwe ciało i krew Chrystusa, po wypowiedzeniu słów konsekracji, ujrzał bezpośrednią, całkowitą i widzialną przemianę. Krew jest widoczna w postaci 5 bryłek i jest zamknięta w kielichu z kryształu górskiego. Badania naukowe dowiodły, że ciało jest skrawkiem serca, które doznało skurczu, który następuje w momencie agonii. Rozpięte zostało przez mnichów za pomocą 12 gwoździków na deseczce i skurczyło się do zewnątrz zostawiając w środku pustą przestrzeń. Ciało i krew mają tę samą grupę krwi AB. Stała obecność Boga pod tymi postaciami podkreśla dyspozycyjność i chęć Jego współpracy z człowiekiem w każdej chwili. Dwie rzeźby stojące obok są personifikacją wiary i miłości. Freski z 1512 r. przedstawiają sceny z sądu ostatecznego.

W przerwie mogliśmy się posilić włoską pizzą. Trafiliśmy też na stragan z owocami (tego nam było trzeba!) – piękne, dojrzałe brzoskwinie, nektarynki, morele zostały umyte w fontannie! Aqua Italiano!

Autostradę po obu stronach porastały pięknie kwitnące oleandry i żarnowce, ciągnęły się gaje oliwne. Drzewa te są symbolem życia, siły i przetrwania, niektóre z nich mają ponad tysiąc lat i nadal rodzą owoce. Oliwa robiona w Furii według pani Lidii jest pyszna, bardzo intensywna. Kuchnia słynie z dużej ilości czosnku, peperoncino oraz bardzo dobrego pieczywa robionego na zakwasie. Tutaj uprawia się pszenicę durum, z której produkuje się makaron.

W dniu dzisiejszym różaniec prowadziła młodzież. Była też litania oraz obejrzelśmy film „Ja jestem”.

Zbliżaliśmy się do Bari, gdzie znajdują się relikwie św. Mikołaja. Półwysep Gargano to teren górzysty, ziemia czerwona, wypasają się stada owiec. Widać uprawy pomidorów, dyni i arbużów.

Ćwiczyliśmy picie kawy na zakrętach, ciśnienie zatykało uszy. I tak krętymi drogami pośród łąk wyschniętych i kamienistych na ziemi nieurodzajnej w tym najbiedniejszym zakątku Italii dotarliśmy do San Giovanni Rotondo.

Tu najpierw zakwaterowaliśmy się w naszym hotelu (3-gwiazdkowy i sądząc po standardzie, żadna z nich „nie fruwała”). Później specjalnym autobusem pojechaliśmy do sanktuarium (autokary nie mogą tam wjeżdżać). Mszę świętą sprawowaliśmy w tym samym niewielkim kościele, w którym modlił się o. Pio. Stoi tam jego konfesjonał, widzieliśmy na chórze krzyż, przy którym otrzymał stygmaty. Tu spędzał więcej czasu niż w swojej celi, czasami jak podają źródła nawet 19 godzin. „Spraw Panie, byśmy służyli Ci miłością niestrudzoną i poświęcali się dla dobra innych” – to słowa, którymi modliliśmy się podczas Eucharystii. Ponieważ została nam godzina do zamknięcia sanktuarium nasi kapłani zdecydowali, że ważniejsze są zagadnienia duchowe, część historyczną (muzeum, cela o. Pio) odłożyliśmy na ewentualną następną wizytę. Po sanktuarium oprowadzał nas o. Zbigniew

Nowakowski ze zgromadzenia ojców kapucynów, który jest tutaj w czasie wakacji, aby służyć polskim pielgrzymom. Ma niezwykły dar przemawiania i docierania do serc słuchaczy. Ks. Leszek zaprosił ojca do wygłoszenia rekolekcji adwentowych w Choroszczy, propozycję parafianie nagrodzili brawami! Inni zapowiedzieli, że dojadą, nawet z Michałowa!

Ojciec Zbigniew poprosił o modlitwę za kapłanów. To za grzechy „umiłowanych synów Boga” o. Pio przez 50 lat i 1 dzień nosił stygmaty. Zgodził się wziąć udział w męce Pana. Każda msza, którą odprawiał trwała trzy godziny, bo o. Pio minuta po minucie towarzyszył Jezusowi na drodze krzyżowej. Czytał w ludzkich sumieniach, znał grzechy człowieka z dokładnością do dnia i godziny, dlatego tak rzadko udzielał rozgrzeszenia. Posiadał wszystkie charyzmaty, jakie do tej pory Pan Bóg rozdał świętym. Dlaczego Bóg daje takiego świętego? Abyśmy sobie przypominali, że On z miłości do nas zrobi wszystko.

O. Pio mówił, że świat mógłby istnieć bez słońca, ale nie mógłby istnieć bez Eucharystii. Przyjmujemy ciało Jezusa i Ono nas absorbuje do swego mistycznego ciała. Z Panem Bogiem trzeba postępować odwrotnie niż z księdzem po kolędzie, a mianowicie zapraszać go, tam gdzie mamy nieposprzątane. Trzeba zapraszać go do pokoiku małżeńskiego. Jeśli kobieta i mężczyzna są złączeni sakramentem, to znaczy, że Pan Bóg się nie pomylił, On tego chciał. A więc kiedy nadchodzi kryzys, nie należy *szukać w sklepie nowych wędek* i wychodzić z domu. Trzeba zaprosić Pana Boga, słuchać Jego katechezy, a nie „katechezy”, którą głosi świat. Rozwiązania podsuwane przez świat rodzą tragedie, trzeba walczyć i nie poddawać się.

Zajrzeliśmy do nowej, olbrzymiej bazyliki, która może pomieścić 20 tys. osób i tyle tutaj w niedzielę się gromadzi. W dolnym kościele przy wejściu wisi kopia obrazu Matki Bożej ze starego kościoła o. Pio i jest to obraz przedziwny – Madonna ma odkryte piersi, Dzieciątko Jezus wyciąga ku nim ręce. O. Zbigniew wyjaśnił nam, że na południu Włoch takie wizerunki się zdarzają i jest w nich prawda teologiczna. Pierś matki jest symbolem biblijnym. Dla małego oseska pierś matki jest wszystkim. Taka sama zależność powinna być między nami a Panem Bogiem. *Beze mnie nic nie możecie uczynić*. A jak podkreślają święci wszystkie łaski idą przez Matkę Bożą, jak mleko matki.

Do kaplicy, w której spoczywa ciało o. Pio wiedzie długi korytarz dekorowany mozaikami. Opowiadają prawdę teologiczną z życia św. Franciszka po lewej stronie i św. ojca Pio po prawej. Pomiędzy nimi idzie człowiek, który ma się zatrzymać, zastanowić nad sobą. Mozaiki są dziełem o. Ivana Rupnika, jezuitę ze Słowenii, który pracował nad nimi przez trzy lata wraz z 10 pomocnikami. W scenie Zwiastowania Maryja ma zamknięte oczy, patrzy od środka.

Kaplica, w której spoczywa ciało o. Pio również jest dekorowana mozaikami, do których użyto prawdziwego złota. Gdyby zgasło światło jedna zapałka wystarczyłaby, aby stało się jasno. Ma to przypominać nam o Miłosierdziu Bożym, bowiem jeden dobry uczynek jest jak jedna zapałka i może rozjaśnić mroki grzechu. W okrągłym filarze, w otworze, który kiedyś swoim kształtem przypominał ranę w sercu Jezusa (ale trzeba go było powiększyć na prośbę Włoszek, które są raczej niskiego wzrostu) zobaczyliśmy twarz spokojną i radosną, jakby ujrzała coś najwspanialszego. Szczęśliwy o. Pio patrzy w Boskie oblicze! I zupełnie nie umniejsza tego wrażenia fakt, że twarz pokrywa woskowy woal, fragmenty dłoni są odkryte i odsłaniają prawdę o rozkładzie ludzkiego ciała.

Nocowaliśmy na przedmieściach San Giovanni Rotondo. Na obiado-kolację była oczywiście tradycyjna pasta, którą serwował bardzo wesoly kelner przydzielający nam nowe, włoskie imiona. Było sporo śmiechu.

#### Konferencja 4 o. Piotra „Wspólnota”

Ojciec opowiadał o inicjatywach na zachodzie, które widział w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku. Na tle ogólnego rozkładu moralnego zauważył źródła najczystszej wody - ruchy pogłębionego życia duchowego. Trafił do wspólnoty Focolari. Jej członkowie mieszkali razem, ale nie traktowali tego jako wyrzeczenie, ale praktykę zjednoczenia, żyli jak pierwsi chrześcijanie, czyli tak, aby „głowa nie wystawała”. Postawili na miłość jako ideał, chcieli zrealizować testament Jezusa, szli drogą pokory. Odkryli tajemnicę Chrystusa pośród wspólnoty, powstawały małżeństwa bardzo piękne. Sakrament małżeństwa to Chrystus wśród was i waszych dzieci. Musicie zrobić wszystko, aby Chrystus mógł być pośród was, a później przyjdzie czas rozwiązywania codziennych problemów. Trzeba się nauczyć miłości poprzez wyrzeczenie siebie. Przemieniać świat przez miłość. Ludzie rozwinęli to pragnienie, bo było w nich ogromne pragnienie pełnienia woli Bożej. Odpowiedź na pytanie kim jesteś znajdziesz w tym, czemu jesteś wierny. Człowiek często nie idzie za najgłębszymi pragnieniami i nie jest sobą. Idziemy za drogą wypadkową i marnujemy wartości, które otrzymał. Duch Święty kieruje człowiekiem, jest wychowawcą każdego z nas, prowadzi przez nauczanie zewnętrzne i natchnienia wewnętrzne. Musimy słuchać Kościoła i nawiązać osobisty kontakt z życiem wewnętrznym, które się zaczyna, gdy uświadamiamy sobie nasz kontakt z Bogiem. Potrzeba w życiu człowieka skupienia. Trzeba być ostrożnym, skupionym, bez lekkiej, powierzchownej swobody, bo tu chodzi o wielkie rzeczy. Pusty garnek hałasuje, jak jest pełny to nie. Człowiek musi być takim trochę trolejbusem, który ma swobodę, ale w miarę kontaktu, bo inaczej straci energię. Człowiek ma swobodę, ale musi czuwać, aby nie zerwać kontaktu z Bogiem. Musi być w człowieku pewna giętkość, podatność, bo inaczej się nie dostroi, nie porozumie się z Przewodnikiem. Wielu ludzi marnuje łaski przez wyszastanie, przez brak wewnętrznego skupienia. Tylko łaska Boża nie pozwoli nam tego marnować. Co to jest skupienie jako wartość ascetyczna. Skupienie jest bardzo wewnętrzną dyscypliną. Św. Hugo gdy mówił, to mówił o Bogu, do Boga albo w Bogu, czyli w jakiejś zależności. Skupienie to nie jest myślenie o Bogu, ale uzależnianie swoich myśli, czynów od Boga, którego działanie sobie uświadamiamy. Takie skupienie jest jednocześnie światłem dla postępowania, daje rozeznanie drogi. Kiedyś miałem konferencję do grupy ateistów, powiedziałem, że pewnie myślicie, że będę was nawracał, czasami takie złe myśli chodzą mi po głowie. Nie ma człowieka, który byłby pewien że Boga nie ma, natomiast są ludzie, którzy mają pewność, że Bóg jest, a nawet tacy, którzy Go znają osobiście.

#### **DZIEŃ 5 - piątek**

*Plan: Msza Święta. Śniadanie. Wyjazd do pobliskiego Monte San Angelo (Grota św. Michała Archaniola). Miejsca, które dało początek kultowi św. Michała Archaniola, bowiem odbyły się tu cztery zjawienia Księcia Aniołów, nawiedzenie groty objawień, ponad którą wybudowano kościół. Przejazd na drugą stronę Włoch do hotelu w okolicy Neapolu w którym będziemy mieli trzy noclegi.*

Realizacja: Dzisiaj mogliśmy dłużej posapać, śniadanie było o godz. 7:15. Pielgrzymi w *nowej odsłonie kolorystycznej* i z nowymi fryzurami (różnego rodzaju warkocze plotła Ela, próbował się wkręcić nawet Florian!) wyruszyli w dalszą trasę o godz. 8. Krętymi drogami jechaliśmy do grotty św. Michała Archanioła. Podróżowaliśmy komfortowo, bowiem udało się już naprawić klimatyzację.

Przemieszczałyśmy się przez ostrogę „buta włoskiego”, która jest strefą militarną. W najwyższym punkcie półwyspu na Monte San Angelo, blisko nieba, blisko naszych Aniołów Stróżów, odprawiliśmy drogę krzyżową z rozważaniami o. Pio. Główna myśl tych rozważań – czym jest dla mnie krzyż?

Następnie udaliśmy się do przepięknej bazyliki św. Michała Archanioła w potężnej grocie skalnej. Świątynię od samego wejścia wypełnia zapach ziół, szczególnie wyczuwalne jest oregano. Zasuszone bukiety tej lebiodki można było kupić na okolicznych straganach. Monte San Angelo to jedno z najstarszych i najbardziej znanych sanktuariów chrześcijańskich. Jego początki sięgają V wieku. Pielgrzymowali tu św. Franciszek z Asyżu, św. Brygida, św. Alfons Liguori, św. o. Pio. Przybywają tu miliony pielgrzymów wypraszając niezliczone łaski. Jest to jedyna świątynia na świecie niepoświęcona ręką ludzką, bowiem konsekrował ją sam Michał Archanioł. Prowadzi do niej 86 schodów z XIII w. W tej niezwyklej, skalnej świątyni uczestniczyliśmy w Eucharystii wraz z polską grupą ze Śląska. Trzeba przyznać, że wprowadziliśmy ich w zdumienie świetnym zorganizowaniem: asysta ministrantów, śpiew, czytania (pan Stanisław) i psalm (Paulinka). Homilię wygłosił ks. Leszek. Mówił o tym, że Pan Bóg wpierw niż człowieka stworzył duchy czyste, na ich czele stoją Archaniołowie: Michał, Gabriel i Rafael. Są to duchy obecne pośród nas jako Boży posłańcy, Aniołowie Stróżowie. Czasami, abyśmy mogli ich zobaczyć przybierają postać ludzką. *Każdy z nas został powołany w momencie chrztu świętego i mamy jeden kierunek – Niebo. Przyjmujemy z ufnością wydarzenia, bo nie są takie, na jakie wyglądają. Pan Bóg wie co robi, zaufajmy Mu.* Święty Michał Archanioł zachęca nas do tego, abyśmy służyli Bogu.

Po sanktuarium oprowadzał nas kleryk z Polski ze zgromadzenia księży Michalitów. Mówił o tym, że około 1500 lat temu na tym terenie nie było miasta, były skały, łąki, pola, pały się stada byków, kóz i owiec. W Siponto mieszkał bogaty człowiek, przywódca wojsk. Pewnego dnia zaginął mu najpiękniejszy byk. Po trzech dniach odnalazł go kłęzącego przed grotą. W złości wypuścił strzałę i wtedy ujrzał Michała Archanioła, który powiedział, że grotta ta należy do niego. Prosił, aby udał się do miejscowego biskupa, aby poświęcił tę grotę, gdyż wcześniej były tam odprawiane kultury pogańskie. Dopiero po dwóch latach, kiedy wojska z Siponto przegrywały z Grekami, a później cudem wygrały bitwę, 8 maja 492 r. biskup z procesją wyruszył do grotty. Zastał tutaj krzyż, ołtarz i odcisniętą stopę dziecka. Dzisiaj kamień z tym odciskiem jest osłonięty marmurowymi płytami, na których stoi cudowna figura Michała Archanioła, która przedstawia Księcia wojsk anielskich w stroju legionisty rzymskiego, pod którego stopami leży pokonany szatan. Ostatnie objawienie miało miejsce w 1656 r. podczas epidemii dżumy. Archanioł przekazał wiadomość, że każdy kto będzie posiadał kamyk z tej grotty z inicjałami MA nie umrze. I tak się stało, wkrótce w Monte San Angelo nie było zarażonych, natomiast grotta została znacznie powiększona. Wówczas ułożono akt oddania się św. Michałowi i włożono go do miecza w figurze.

Obejrzeliśmy dokumentalny film „Egzorcyzmy Annelise Michael”, młodej niemieckiej dziewczyny, która oddała swoje życie Bogu, służyła Mu przyjmując cierpienie poprzez opętanie.

Castel Volturno – zamek nad rzeką Volturno 20 km od Neapolu/Napoli nad morzem, to miejsce naszych najbliższych trzech noclegów. *Witaj ziemio Saturna, wielka rodzicielko owoców i ludzi.* Wielu poetów zachwycało się tą piękną, urodzajną ziemią. To tutaj syreny łowiły żeglarzy swoim pięknym śpiewem. Ta ziemia ma w sobie coś magicznego, przyciągała też naszych rodaków. Tu mieszkał Herling-Grudziński. Kto tu przybywał, zakochał się w niej bez pamięci. Nie ma deszczu, a wszystko jest bujnie zielone, bo jest mgiełka, która nawilża ziemię. Owoce są dwa razy większe niż gdzie indziej, ziemie są bardzo urodzajne.

Hotel mamy bardzo komfortowy, czterogwiazdkowy. Gdy tylko się zakwaterowaliśmy udaliśmy się na powitanie morza. Plaża była dzika, okropnie zaśmiecona, ale woda niezwykle przyjemna, słona i unosząca zmęczone ciała. Niespodzianką były dania na kolację – coś w rodzaju gęstej zupy z miejscową odmianą ryżu i owocami morza (nie wszystkim udało się przebrnąć przez macki ośmiornicy i inne gady morskie na talerzu). Na drugie danie były placuszki rybne z fasolką szparagową. Z okazji urodzin Jana zostaliśmy poczęstowani lampką wina, nie mogło zabraknąć „Sto lat” i „O Sole Mio”, które pięknie wyśpiewała Asia.

W nieodległym sklepiku można było do późnych godzin wieczornych zakupić owoce – śliwki, arbuzy i niezwykle duże, pyszne brzoskwinie.

#### Konferencja o. Piotra „Pokuta”

Życie biegnie naprzód niezależnie od nas. Stawia przed nami alternatywę, z której nie możemy się wycofać: albo całkowita i pełna świętość albo odrzucenie. Życie chrześcijańskie jest nie tylko programem moralnym, ale w pierwszym rzędzie rzeczywistością sakramentalną, mistyczną. Przez chrzest zostaliśmy zrośnięci z Chrystusem w jedno. Umarliśmy dla grzechu, żyjemy dla Chrystusa. To odgłos zwycięstwa Pana nawet w nędzy naszego życia tu na ziemi. Św. Paweł pisze wprost - trzeba pokory, wzajemnego znoszenia się, cierpliwości i miłości na co dzień. Kościół jest jak matka, która daje pokarm, ale organizm jest odpowiedzialny za rozprowadzenie tych substancji. Ludzie nie mogą się zjednoczyć na ziemi inaczej niż w Bogu. Jeśli człowiek ma głęboki stosunek do Boga może się głębiej z ludźmi zjednoczyć. Pierwszą rzeczą jest pierwsze przykazanie, stosunek do Boga. Trzeba się przyzwyczajać do samotności z Bogiem. Słabość nasza jest bardzo wielka, naczynia są słabe. Pan Bóg rozwija teologię słabości, która jest istotną sprawą w życiu chrześcijanina. *Wystarczy ci mojej łaski, moc bowiem w słabości się doskonali. Najchętniej będę się chełpił z mojej słabości. Ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny.* Pan Bóg zabiera człowiekowi to zadowolenie z siebie, bo musisz się nauczyć oprzeć na jedynym fundamencie, musisz wypić gorycz jaką jest bycie małym, grzesznym człowiekiem. Ludzie tak dążą do dobrego samopoczucia, że zmieniają skalę wartości. Trzeba przyjąć złe samopoczucie, gorycz. To jest nasza dola, jesteśmy grzesznikami i wciąż upadamy. Musimy się wciąż podnosić, bo człowiek normalny jak upadnie to wstaje. Tak powinno być w naszym życiu duchowym. Z całym nędznym usiłowaniem, które ciągle się kończy fiaskiem, jednak idziemy naprzód. Kto by chciał szukać radości w sobie samym ten jej nie znajdzie. Z duszą jest tak jak z powietrzem w pomieszczeniu pozornie czystym, do którego wpada jasny promień słońca, wtedy widać ile jest pyłu. Człowiek widzi z przerażeniem całą swoją nędzę. Człowiek wobec Boga to taki cham, taka niedelikatność wobec dobroci Boga, taka gruboskórność. Czy twoje życie to służba Boża? Czy jest miłością? Mamy wyjście – jest nim nawrócenie.

Warunki dobrej spowiedzi:

Niech spowiedź będzie przed Bogiem, niech zniknie pośrednik. Niech nie będzie przypomnieniem kilku win, ale niech będzie całościowym nawróceniem do Boga. Nawet, jeśli niewiele masz do powiedzenia, nasz grzech jest sprawą naszego stosunku do Boga, trzeba go osobiście przeżyć.

Trzeba całkowicie zawierzyć Bożemu przebaczeniu i całkowitości tego przebaczenia. Uświadomić sobie, że idziemy do kogoś, kto nas bezwzględnie kocha. Możemy mieć nowy strach życiowy, nie wracajmy do tego, co było.

Idziemy do Boga po przebaczenie, tu jest sam sakrament. I ty przebacz – tak samo całkowicie i bez reszty, bez wypominania kiedykolwiek. Bóg, jeśli ci przebaczy nigdy ci nie wypomni i ty przebacz tak samo. Musisz naśladować Boga.

Idziesz do spowiedzi, aby dotknąć Boga, obmyć się we krwi, spotkać się z Odkupicielem. Nasze trudności mają być odkupione. Idziemy do spowiedzi przed Bogiem, to jest konsekwencja wiary we wcielenie. Kiedy Adam zgrzeszył najgorsze było to, że uciekł. Bóg uratował go, gdy go zawołał. Serce Boże wylewa zdrój leczący człowieka.

Rachunek sumienia to nie jest inwentarz, remanent, rachunek powinien być wybiórczy. Grzechy ciężkie winniśmy wyznać przy każdej spowiedzi. Ale w sposobie rachunku sumienia powinniśmy respektować strukturę życia duchowego. Łaska Boża uderza w przeszkody, a uderzając oświeca. I podczas spowiedzi w te punkty należy uderzyć, te otwory należy usunąć. To jest nasza wewnętrzna współpraca z Bogiem, widzimy żądania Boże, a uświadomione są najlepszym wynikiem rachunku sumienia. Wysiłku moralnego nie możesz rozpraszać na różne rzeczy, musisz się skoncentrować. Są punkty zasadnicze, które możemy każdorazowo przejrzeć: stosunek do Boga, bliźniego, nasze obowiązki stanu. Uświęcamy się przez obowiązki, ale musimy mieć czas na poznanie Boga, zastanowienie się nad życiem duchowym, na walkę wewnętrzną. Pamiętaj, że chrześcijaństwo jest tak zbudowane, aby być w marszu, iść naprzód. Jeśli chcesz wiedzieć, co jest za zakrętem musisz tam dojść. Czyn jest generatorem światła coraz większego. Problemy się rozwiązują poprzez marsz naprzód.

W rachunku sumienia musimy kształtować nasze sumienie. Ono ma normy przekazywane przez kościół. Nie możemy kształtować sumienia w oparciu o naukę świata. Człowiek, którego można przekupić jest nieuczciwy, niezależnie od tego czy to będzie 10 czy 1000 złotych. Chodzi o wyrobienie sumienia mocnego i jasnego wg nauki Kościoła. Pamiętajmy o synu marnotrawnym, warto przeczytać ten fragment przed spowiedzią. On decyduje się po tylu błędach wrócić do Ojca. Ojciec nie pozwala mu skończyć swojego oskarżenia. Takie jest serce Boże. Nie ma winy dotkliwszej dla Boga niż nieufność, która nie docenia Jego serca. Wołamy do Boga – ocknij się, dlaczego śpisz Panie, zapominasz o nędzy i ucisku naszym, wyzwól nas przez swoje miłosierdzie Panie! Nie wzywałeś mnie, ponieważ się mną znudziłeś, raczej mi przykrość zadałeś, swoimi występkami mnie zamęczasz, a Ja przekreślałam twoje przestępstwa i grzechów twoich nie pamiętam.

## **DZIEŃ 6 - sobota**

*Plany: Śniadanie. Wjazd na Wezuwiusz jedyny czynny wulkan na stałym lądzie Europy, podziwianie przepięknej panoramy zatoki Neapolitańskiej. Nawiedzenie Sanktuarium Matki Bożej Pompejańskiej i Msza Święta. Spacer po Neapolu: katedra z relikwiami krwi Św. Januarego, Kościół Św. Klary, Kościółek Jezusa młodszego zbudowany z lawy wulkanicznej. Powrót na obiadokolację i nocleg.*

Realizacja: Śniadanie było bogate w smaki, zaskoczył nas duży wybór ciast. Ale z chyba jeszcze większym zaskoczeniem patrzyli Włosi na nasze poranne apetyty...

Udaliśmy się do Sanktuarium Matki Bożej Pompejańskiej.

Wykopaliska antycznych Pompei odkryły zabytki sztuki starożytnej sławiącej kult ciała i rozkoszy. W XIX w. pojawił się tam niewysoki człowiek, świetnie wykształcony adwokat, bł. Bartolomeo Longo (1841-1926), który w młodości przeżył nawrócenie, porzucił wykonywanie swojego zawodu, przemierzał ulice Pompejów nauczając katechizmu i modlitwy różańcowej. Do Pompejów wszedł z obrazem Matki Bożej, który umieścił w upadającej parafii, wnosząc do niej nowego ducha i nowe życie. Wkrótce rozpoczął budowę sanktuarium Matki Bożej Różańcowej, a wokół niego wyrastały sierocińce, szkoły, przytułki. I tak tętniące nowym życiem miasto Królowej Różańca odsunęło w niepamięć stare Pompeje – miasto śmierci.

Sama bazylika z cudownym obrazem zrobiła oszałamiające wrażenie - przepiękne freski i mozaiki, a wybudowano ją z ofiarności ludzi w ciągu tylko 10 lat! W kaplicy błogosławionego w ołtarzu, jako relikwię wystawiono jego ciało okryte złotą maską.

Mszę świętą sprawowaliśmy w kaplicy Św. Rodziny na terenie sanktuarium. Tutaj zakupiliśmy pamiątkowe różańce.

„Wezuwiusz to wierzchołek piekła wynurzający się z raju”. Od 1990 r. jest tutaj rezerwat przyrody, jest tutaj około 900 gatunków roślin, w tym drzewa truskawkowe, rodzące owoce o tym zapachu. Najwyższy punkt wulkanu to 1281 m n.p.m., ma 50 km obwodu, głębokość krateru - 230 m, średnica - 600 m.

Tego dnia była wyjątkowo piękna pogoda i wspaniała widoczność, która tutaj w lipcu jest ponoć rzadkością. Z przyjemnym wietrzykiem wędrówka w górę nie była wcale uciążliwa. Z prawej strony mieliśmy piękny widok na Zatokę Neapolitańską. Pod nogami żużel wulkaniczny, stopy i buty błyskawicznie zmieniły swój kolor. W „ofierze” złożyliśmy dwa kapelusze, jeden wywiało wprost do krateru, który właściwie powinniśmy nazywać kalderą (otwór po gwałtownym wybuchu wulkanu, który wcześniej był zatkany korkiem; krater nie jest zatkany i jest w nim lawa). To informacja pozyskana od Beaty, która jest nauczycielem geografii i to ona właśnie straciła kapelusz.

Wracaliśmy drogą „Mamma mia” - tysiąca zakrętów słuchając rzewnych pieśni neapolitańskich. Jako trofea – pamiątki wieźliśmy kawałki lawy wulkanicznej. Gdy z okien autokaru patrzyliśmy na oddalający się wulkan trudno było uwierzyć, że przed chwilą nasze stopy kroczyły po jego grzbiecie. Choć niektórzy odnieśli wrażenie, że jest to po prostu większa żwirownia!

Jechaliśmy na podbój Neapolu, miasta arystokracji włoskiej, gwarne i kolorowe, miasta tysiąca zagadek, starszego od Rzymu, zakładanego jeszcze przez Greków. Tutaj przebywali Mickiewicz, Słowacki, Krasicki, Krasiński, Konopnicka. Ludzie są tutaj wyjątkowi, zmieszał się tygiel narodowościowy i powstał współczesny Neapolitańczyk. W tym mieście po raz pierwszy kucharz przyrządził pizzę margheritę, jej kolory – biały, zielony i czerwony (mozzarella, listek bazylii, pomidory) tworzą kolory obecnej flagi włoskiej. Tu powstała słynna pasta, czyli makaron.

Głównym patronem Neapolu jest św. January, święty za wiarę w 305 r. Jedna z pobożnych niewiast zebrała jego krew do flakoników i od tamtego czasu dokonuje się niewytłumaczalny fenomen.

Kilka razy w roku m. in. 19 września, w rocznicę śmierci oraz w pierwszą niedzielę maja, skrzepnięta krew ożywa, przyjmuje postać płynną - na oczach wszystkich zmienia barwę, lepkość, ciężar i objętość, zachowuje się jak tętnicza krew żyjącego człowieka. Krew św. Januarego jest to skrzep, który żyje i który oddycha. Jest znakiem istnienia życia wiecznego i zmartwychwstania ciał wszystkich ludzi, którzy istnieli na ziemi. Krew jest przechowywana w dwóch zaplombowanych ampułkach umieszczonych w relikwiarzu i schowanych w kasie pancernej.

*Każdego roku 18 września, w wigilię męczeństwa św. Januarego, przed katedrą w Neapolu gromadzą się tłumy ludzi. Na początku czuwania modlitewnego zapalone zostają tak zwane pochodnie wiary. Następnego dnia, wczesnym rankiem, ks. kardynał idzie w procesji do kaplicy i bierze relikwie krwi Świętego, która najczęściej w tym momencie się rozpuszcza. Kardynał niesie relikwie w procesji wzdłuż nawy głównej pokazując ampułki z cudowną krwią. W tym czasie przeszło 10 tysięcy wiernych z radością klaszcze w dłonie. Krew jest w stanie płynnym jeszcze przez 8 następných dni. Najczęściej na powierzchni pojawiają się pęcherzyki, a więc krew w tajemniczy sposób wchodzi w stan "wrzenia". Osiem dni "cudu krwi" św. Januarego są dniami modlitewnego czuwania. Ludzie żarliwie się modlą, przystępują do spowiedzi, a najważniejszym wydarzeniem jest spotkanie ze Zmartwychwstałym Jezusem w Komunii św. Cud krwi św. Januarego jest więc znakiem pobudzającym do żywej wiary w realną obecność Zmartwychwstałego Pana w Eucharystii. Taki jest ostateczny sens tego nadzwyczajnego znaku - pobudzić do żywej wiary.*

Neapol jest trzecim co do wielkości miastem Włoch, liczy oficjalnie ok. 1 mln obywateli. Wjechaliśmy w godzinie sjesty, *kiedy każdy szanujący się mieszkaniec odpoczywa po zjedzeniu pizzy lub pasty. O 16:30 zacznie się życie.* Tu nie mówi się – wygadaj się, będzie ci lżej, lecz wyśpiewaj się. Na ulicach mnóstwo skuterów i śmieci... Neapol to północ północy Afryki mawiał G. Herling-Gruziński, który przeżył tutaj ponad 50 lat. Oddziaływały tu zawsze prądy z Afryki, Mezopotamii. Neapol był swego czasu afrykańskim centrum, do Europy było zawsze daleko. Miasto położone jest nad zatoką, ale nie ma tu plaży, gdyż jest tu bardzo duży port, drugi co do wielkości we Włoszech, więc woda nie należy do najczystszych. Jak powiedziała nasza przewodniczka Elwira, *pospólstwo rozkłada się na falochronach i kąpie się tutaj, reszta płynie na Capri, gdzie woda jest krystalicznie czysta. I faktycznie na falochronach widać czekoladowe ciała pospólstwa.* Pod drzewami i na ławkach grupkami lub pojedynczo odpoczywają ludzie, wyglądają dosłownie na skonanych. Nawet na spacer wychodzi się tutaj samochodem... rowery nie są popularne. Widać gołębie, a ponoć Włosi strzelają do wszystkiego co lata, a później to zjadają... Być może gołębie nie są smaczne... Na rondzie stoi pomnik syrenki Partenope, tej która pokochała Odyseusza. Od jej imienia pochodzi pierwsza nazwa miasta. Nea polis – to z greki „nowe miasto”. Jest tutaj 448 kościołów. Dużo zabytków zostało zbombardowanych w 1943 r. przez aliantów. Mówiło się kiedyś, że jest to miasto 500 kopuł. Są tutaj 4 pałace królewskie, 4 zamki, 709 kamienic historycznych, 5 uniwersytetów, ponad 50 muzeów. Miasto jest bardzo atrakcyjne dla turystów, mieszkańcy mają tu dosłownie urwanie głowy. Wjechaliśmy w dzielnicę Santa Lucia, bardzo ważnej dla Polaków. To taka emblematyczna dzielnica uzdrowienia. Miasto



było dziesiątkowane epidemiami. Król nakazał wyburzyć całe dzielnice, na ich miejsce wybudowano bardzo wysokie kamienice z nowoczesną siecią wodną, w których zamieszkali bogacze, a biedni wyjechali na peryferie. Tak wyglądało uzdrawianie miasta.

Po autokarowym objeździe wyruszyliśmy na spacer. Niestety, w kościele św. Januarego kilka dni wcześniej opadły tynki z XII w. i jest on niedostępny dla zwiedzających. Przez ulice przechodziliśmy w stylu włoskim, czyli tam gdzie nam wygodnie, przepuszczała nas nawet policja. Napoli pokazało swoje prawdziwe oblicze, piękne kamienice i tuż obok mieszkania biedoty. To jest właśnie fenomen tego grodu, tzw. afrykańskie kontrasty - obok siebie mieszkają bogaci i biedni podając sobie ręce. Kościoły dzielą się na dwa rodzaje: królewskie, do których wchodzi się wprost z poziomu ulicy oraz kościoły dla plebsu, które mają schody. To w nich znalazły się miejsca pochówku ofiar epidemii. Praktykuje się tutaj adopcję zabłąkanych dusz, które stają się członkami rodziny, są pośrednikami pomiędzy ziemią a niebem. Ponieważ przez pewien czas można było budować się tylko w obrębie murów, kamienice są bardzo wysokie, niektórzy mieszkają na 8 lub 9 piętrze, w starej części oczywiście bez windy. Gdy w domu brakuje jakiegoś produktu, aby nie schodzić na dół, dzwoni się do najbliższego sklepu, zamawia produkty, pyta o cenę, przekazuje informację jakim banknotem będziemy płacili, po czym spuszcza się na sznurku wiaderko lub torbę, w której jest banknot, a sprzedawca wkłada produkty.

W momencie, kiedy zaczął kropić ciepły deszczyk znaleźliśmy się obok dwóch wielkich, pustych parasoli, pod którymi mogliśmy się schronić my i kilku Włochów! Niestety, taki deszcz pomimo tego, że wydaje się ciepły i przyjemny, to po prostu błotko – woda miesza się ze wszechobecnym pyłem, który dostarcza nie tylko Wezuwiusz. Na południe od Neapolu jest tylko Sycylia i Afryka i to właśnie z czarnego kontynentu wiatr nagania piasek.

Ciekawostką jest to, że w tak zatłoczonym mieście nie ma wypadków, są tylko stłuczki. Jeździ się tu na przysłowiową żyletkę, auta są odrapane, ale nikt nie jedzie do blacharza...

Symbolem miasta są oprócz pizzy - baby – wielkości szklanki, wyrośnięte, mocno nasączone wodą, cukrem i rumem. Podczas jedzenia poncz soczyscie wypływa. Innym symbolem, wręcz talizmanem są małe papryczki, które tu ponoć każdy nosi, ale my wyraźnie zwiedliśmy sprzedawcę, choć były wyjątkowo tanie jak na tutejsze warunki – trzy breloczki za 1 euro. To bardzo wymowne, że takie czerwone papryczki przypominające diabelskie rogi wręcz za darmo mogą być twoją własnością...

Znaleźliśmy się w „mieście pod dachem” - cztery potężne kamienice ustawione promieniście do siebie zostały przykryte szklanym dachem tworząc piękną galerię ze sklepami.

Na straganach można było kupić ogromne, gruboskórne cytryny – limonady, które zjada się pokrojone w plasterki i ponoć są słodkie. Podróż zakończyliśmy koronką, którą odmówiła młodzież.

Okazuje się, że mamy kilku wspaniałych solistów. Primadonnę Joannę (piękne śpiewy na dziękczynienie) oraz solistkę autokarową – Elżbietę, pięknie wyśpiewała dzisiaj pieśni ku czci Matki Bożej. Na koniec udało nam się zabłądzić, więc zwiedzaliśmy miasteczko zaglądając ludziom do ogrodów, gdzie na drzewach gęsto dojrzewały cytryny, figi, kwitły jukki i oleandry, a winorośla oplatały parkany tworząc kompozycje jak z obrazów – pięknie powycinane liście i zielone jeszcze owoce. Africa market, china market, włoska pizzeria, taka współczesna mieszanka gęsto zasypana śmietnikiem – dziełem człowieka.

## **DZIEŃ 7 - niedziela**

*Plany: Śniadanie. Msza Święta. Dzień zasłużonego relaksu. Całodzienny wypoczynek nad morzem w Modragone położonym nad Zatoką Gaecką niedaleko Neapolu. Obiadokolacja i nocleg.*

Realizacja: Niedzielę, dzień Pański, rozpoczęliśmy od Eucharystii w sali konferencyjnej hotelu, którą poprzedziły godzinki do Najświętszej Maryi Panny. Ciekawie zabrzmiały słowa z pieśni na wejście: „miejsce to wybrał Pan, aby wysłuchać nas”. Dzisiejszy homileta, ks. Leszek, przytoczył słowa św. Teresy „życie jest mieszkaniem w niewygodnej gospodzie” i słowa z Ewangelii „cieszcie się z tego, że wasze imiona zapisane są w niebie”. Mówił, że jeśli człowiek nie żyje zgodnie z instrukcją, którą dał Bóg wszystko zaczyna się sypać. Na tym świecie jest coraz więcej mroków, bo jeśli człowiek zgasi światło nadprzyrodzone cóż mu pozostaje? Wszystko co mamy jest darem Boga, nasza inteligencja, pilność, temperament, nie powinniśmy się tym chełpić. Nasze są tylko słabości, jeśli je odkrywamy, oddamy je Panu Bogu, On wypełni je łaską jak sprężone powietrze wypełnia balon i unosi ku górze. A im więcej naszych przywiązań tym bardziej nas ciągną do dołu. Otrzymaliśmy zadanie – aby odmówić dzisiaj różaniec za nasze rodziny. Mamy świętować niedzielę, odpocząć i nabrać sił przed dalszą podróżą.

Później było pyszne śniadanie zakończone kawą, włoskim cappuccinem, cafe late lub czekoladą wedle uznania. Raczylimy się również mozzarellą di bufala – najbardziej cenioną odmianą tego sera wytwarzaną z mleka bawolic tylko we włoskim regionie Kampania. Te przedziwne szaro-brunatne krowy pasły się na łąkach za hotelem, można było podziwiać z okien jak się kąpią. Pysznie smakowały również pomidorki koktajlowe. Wspólnie udaliśmy się na plażę, tym razem czystą i strzeżoną. Można było wypożyczyć parasol i leżak, ale nikt się nie zdecydował na takie rozwiązanie. W grupie rozłożyliśmy się w jednym miejscu, niektórzy zażywali kąpiele słonecznych, inni wodnych. Ktoś kupił piłkę i było sporo frajdy podczas gry w wodzie. Woda była nieco zimniejsza niż podczas poprzedniej kąpiele, nadal sążnięcie słońca. Atrakcją swego rodzaju były „chodzące sklepy” z sukienkami, pompowanymi zabawkami i innymi akcesoriami przydatnymi na plaży – to sposób zarobienia na chleb przybyszów z Afryki. Niektórzy kupili małe co nieco. Około południa zmieniliśmy miejsce „popasu”. Najpierw wybór padł na okoliczny bar plażowy, gdzie pracowała Ukrainka z Tarnopola, więc można było się porozumieć w języku rosyjskim. Bo niestety Włosi rozmawiają tylko po włosku, na migi są zawsze gotowi rozmawiać, ale nie wszystko da się w ten sposób wytłumaczyć. Dla przykładu takie danie - tagiatelle al forno – okazuje się, że to lazania z mięsem. Inni zamówili cannelloni al forno – tu już się łatwiej można było domyślić. Ponoć wybornie smakowała mrożona kawa i sok, tak zmrożony, że do postaci prawie stałej. Można też było kupić tutejsze piwo: Corona Extra lub Peroni (tradizione e qualità). Ale byli też amatorzy włoskiej pizzy – i ci chyba wybrali najlepiej. Nieopodal znajdowała się pizzeria z prawdziwym piecem opalonym na drewno. I ja tam byłam, pizzę jadłam przepyszną, prawdziwą, z grubo pokruszoną mozzarellą di bufala i innymi dodatkami na cieniutkim, przypieczonym w piecu cieście! Pyszota! Obok Włosi konsumowali mule i inne owoce morza.

A w okolicznym sklepiku „z mydłem i powidłem” można było zakupić przepyszne brzoskwinie (duże, soczyste i dojrzałe), różnego rodzaju śliwki, melony i pomidorki koktajlowe, te ostatnie po 1 euro za kilogram.

Próbowaliśmy wczuć się w tutejsze zwyczaje urządzając sobie siestę. Byli też tacy, którzy dotrzymywali towarzystwa słońcu na plaży... W pewnym momencie nastąpiło coś zupełnie nieoczekiwanego – burza. Padał deszcz, biły pioruny, a co robili „nasi”? Nikt by nie zgadł! Grali w rugby, w wodzie oczywiście! Ponoć gra była zacięta, ale skończyło się pokojowo. Ci którzy wygodnie wyspali się w hotelu nie doczekawszy końca deszczu wrócili na plażę. Zarządzono kolejny mecz, gra była zacięta, paznokcie i zęby szły w ruch, mówiło się coś o chwilowej utracie słuchu... Grę zakończono, gdy jeden z graczy zawołał – kardiologa!!!

Mam polecenie od samego szefa, aby tu nieskromnie napisać, że nieźle mi szło w ataku w parze z Jagódką, która napiwszy się kilkakrotnie wody na skutek ataku głównego obrońcy (kryptonim XL) przeszła do obrony. Były sugestie, aby pastę na kolację podano grającym bez soli... Zanotowano wystarczające zasolenie od środka i na zewnątrz... W drodze powrotnej znów odwiedziliśmy miłą Włoszkę w sklepiku kupując owoce i wino stołowe do uroczystej kolacji, którą zarządzono na godzinę 20. Tu nas kucharz zaskoczył, oczywiście nie pastą, która jak zwykle była na pierwsze danie, ale schabem zapiekany w cieście drożdżowym i deserem – pyszne tiramisu – lekkie, mocno nasączone alkoholem z wyrazistą kawową nutą. Swoistą atrakcją były urodziny wnuczki mafiosa (interpretacja własna), które odbywały się w sąsiedniej sali. W pewnym momencie usłyszeliśmy fajerwerki wystrzelane na cześć dziewczęcia. Ciekawy klimat głośniejszej, włoskiej rodziny wypełnił przestrzeń hotelową.

## **DZIEŃ 8 - poniedziałek**

*Plany: Przejazd na wzgórze Monte Cassino - miejsce słynnej bitwy polskiego II Korpusu z Niemcami. Msza Święta na cmentarzu żołnierzy polskich przy grobie gen. Andersa. Nawiedzenie opactwa św. Benedykta odbudowanego po zniszczeniach II wojny światowej, w którym Święty napisał regułę - modlitwa przy grobie św. Benedykta i św. Scholastyki. Przejazd do Sanktuarium Cudu Eucharystycznego w Altaria koło Rzymu {„ten cud trwa. Jest on widzialny, niezniszczalny i rzeczywisty“}. Przejazd do hotelu w okolicach Rzymu w którym będą dwa noclegi. Obiadokolacja.*

Realizacja: Po smacznym jak zwykle w hotelu La Perla śniadaniu o godz. 6:15 wyjechaliśmy w kierunku Rzymu.

Jechaliśmy przez górzyste tereny, mijaliśmy miasteczka jakby zawieszane na skałach, zbliżaliśmy się do Monte, gdzie faszyści zbudowali twierdzę, którą wielu próbowało zdobyć, a udało się to dopiero Polakom. Monte Cassino.

Klasztor ma coś z ptaka, biały, osiadły na skałach, szerokoskrzydły. Zobaczyliśmy go z daleka, robił wspaniałe wrażenie. Piękną, panoramiczną trasą wspinaliśmy się na górę. Na dole rozpościerało się miasto osnute mgłą.

W połowie VI w. został założony klasztor benedyktynów na miejscu dawnej pogańskiej świątyni ku czci Ateny. Był on wielokrotnie niszczony i odbudowywany, ostatnio w 1965 r. Katedra jest imponująca, wykorzystano w niej najpiękniejsze marmury sprowadzone z różnych części Włoch, nie udało się tylko odtworzyć plafonów.

Św. Benedykt odwiedził niegdyś swoją siostrę bliźniaczkę, św. Scholastykę. Prosiła, aby dłużej z nią został, by mogli porozmawiać. Benedykt jednak odmówił, wówczas św. Scholastyka modliła się o deszcz. Wkrótce zaczęło padać, św. Scholastyka miała powiedzieć: ty nie chciałeś jako brat mnie wysłuchać, więc Pan Bóg mnie wysłuchał. Szczątki tych dwojga świętych są najcenniejszymi relikwiami opactwa.

Najpierw zwiedziliśmy klasztor; powitał nas słodki zapach roślin z rodziny jaśminowatych oplatający parkan. Weszliśmy na przepiękny dziedziniec ze studnią wybudowaną w stylu słynnego architekta, Bramantego. Spacerowaliśmy przez białe dziedzińce umeblowane rzeźbami, szumiały fontanny, na zielonej trawie spacerowały białe gołębie, które mają podcięte skrzydła, aby nie mogły zbyt daleko odlecieć. Sama bazylika ma wspaniałe marmurowe inkrustacje na ścianach i filarach. Sklepienie pokrywają złoczone stiuki. Zdumiewająco wyglądały organy w prezbiterium ze wspaniałymi barokowymi stallami, a w miejscu, w którym zwyczajowo umieszcza się ten kościelny instrument był monumentalnych rozmiarów obraz. Zeszliśmy na dół, do krypty, gdzie spoczywają ciała św. Benedykta i jego siostry, był czas na modlitwę w tym wyjątkowym miejscu. Na murze klasztoru można było zobaczyć kwitnące kapary. Autokarem dotarliśmy do cmentarza na Monte Cassino. Tam celebrowaliśmy uroczystą Eucharystię w intencji Polaków walczących w obronie Ojczyzny. Słońce wcześniej schowane za chmurami wyszło i świeciło wylewnie. Znosiliśmy ten upał w jedności z poległymi, którzy w skwarze zdobywali klasztor. Ks. Andrzej w homilii mówił, że z tego miejsca powinniśmy wywieźć słowo WIERNOŚĆ i odczytać je w kontekście swojego powołania. Na koniec otoczyliśmy grób dowódcy wojsk gen. W. Andersa z modlitwą Anioł Pański, zapaliliśmy znicz naszej pamięci.

Cmentarz wybudowany z jasnych bloków wapienno-kredowych projektowali architekci: Wacław Hryniewicz i Jerzy Skolimowski, budował inż. Tadeusz Muszyński. Polski orzeł na tarczy patrzy na żołnierzy i w niebo, a na okrągłym placu monumentalny, czytelny dla wychodzących napis: PRZECHODNIU POWIEDZ POLSCE, ŻEŚMY POLEGLI WIERNI W JEJ SŁUŻBIE. Z tymi słowami odjechaliśmy.

„Pamięć Boga żywego” - to tytuł filmu, który obejrzelśmy w drodze do **Altarii**.

Miasteczko zastaliśmy spokojne i ciche, była to akurat pora siesty. Krętymi, wąskimi uliczkami pokrytymi wapienną, śliską kostką dotarliśmy do nastrojowego kościoła. Z trudem, ale jednak udało nam się odnaleźć relikwiarz zawierający przemienioną hostię. Współczesne malarstwo ściennie opowiadało historię tego cudu.

W 1228 roku pewna dziewczyna, zakochana bez wzajemności, udała się do wróżki, która obiecywała z czarować jej wybranka w zamian za Najświętszy Sakrament. Poszła więc do kościoła, przyjmując Hostię, ukradkiem wyjęła ją z ust i zawięła w chusteczkę. Gdy wróciła z kościoła, natychmiast zaczęło ją dręczyć sumienie. Schowała Hostię z daleka od domu. W nocy dręczyły ją straszne koszmary. W końcu podjęła decyzję o zanieśieniu Hostii z powrotem do kościoła. Gdy odwinęła chusteczkę, zamarła ze strachu. Na chustce nie leżała już Hostia, lecz kawałek krwawiącego ciała. Jej krzyk zaalarmował innych domowników. Wezwany kapłan zaniósł Hostię do kościoła. W 1960 roku złamano pieczęć chroniącą zabezpieczenie Hostii. Bo dokładnym zbadaniu ( jej stan nie zmienił się) biskup Edoardo Facchini powiedział: "...ten cud trwa. Jest on widzialny, niezniszczalny, rzeczywisty".

Wracając do autokaru kupiliśmy pyszne, włoskie lody o oryginalnych smakach (1 euro). Zaczął kropić lekki deszczyk i co się okazało? Podobnie jak w Neapolu czekały na nas dwa duże, złożone kwadratowe parasole!

Dalsza jazda, kierunek – Rzym, różaniec, litania, koronka.

Wjechaliśmy na obwodnicę Rzymu, która ma 72 km i ponad 50 zjazdów.

Nasz hotel o nazwie „La Colonna”, w którym zatrzymamy się na 3 noce to bardzo przytulne, prowadzone przez rodzinę miejsce. Po korytarzu krążył malutki, oswojony kotek,

można było spotkać pieska rasy chihuahua. Nieopodal hotelu był basen ogólnodostępny, jednak trzeba było mieć czepek, można go było nabyć za 3,5 euro. Wkrótce z tamtej strony dobiegały nas dobrze znajome głosy... Ci, którzy nie skorzystali z wód odpoczywali na tarasach. Hotel osnuwał przyjemny zapaszek grillowanego mięsa. I okazało się, że nos się nie mylił. W jadalni był wybudowany wielki piec, w którym najpierw palono drewnem, następnie rozżarzone węgielki przesuwano pod ruszty do pieczenia. Obiadokolacja była wyśmienita, nr 1 na tegorocznej pielgrzymce – na pierwsze danie oczywiście pasta (wyjątkowo smaczna), a na drugie grillowana karkówka z sałatą. Na deser -tort – wspaniale się złożyło, bowiem obchodziliśmy imieniny Elżbiety. Były cukierki (w autokarze) i wino (do kolacji). Niektórzy odkryli sklep spożywczy nieopodal, gdzie można nabyć m.in. dobrej jakości oliwę z oliwek firmy Farchioni lub Carapelli oraz ocet balsamiczny firmy Ponti. Podziwialiśmy pięknie kwitnące wokół hotelu oleandry w różnych odcieniach różu i bieli. Były zakusy na pobranie sadzonek, niech również pięknie kwitną w Polsce!

### Konferencja o. Piotra, „Czystość”

Spowiedź to oczyszczenie serc przed Bogiem, daje moc przeciwko grzechom i daje delikatność sumienia. Są różne rodzaje fabryk, takie które produkują subtelne, delikatne przedmioty i takie, które nie muszą być dokładne (szyny kolejowe – soczewki). Nasza współpraca z Bogiem to sprawa bardzo delikatna i subtelna. Tu nie można działać z grubszą.

Walka o czystość ma swoje nasilenie w młodości. Młodzież żyje w promieniowaniu miłości przez długie lata. Najważniejsze lata formacji duchowej odbywają się w promieniach tej miłości. Człowiek ma szczególną relację do miłości, powołany został do bytu poprzez miłość Boga, rozwinął się poprzez miłość dwóch istot ludzkich i rozwinąć się może tylko w miłości. Może wybrać drogę miłości w małżeństwie lub wyrzeczenia się tego, ale jedno jest pewne, że jeżeli nie rozwinie się w miłości odniesie porażkę życiową. Jeżeli człowiek rozwija się na drodze rodzinnej, a nie będzie miał rozmachu duchowego, może pozostać na poziomie miłości własnej.

Rola miłości tej czysto ludzkiej, która kieruje ku małżeństwu jest wysubtelniająca, podnosząca. A z drugiej strony jest to dziedzina, która może prowadzić do degradacji człowieka, zranienia przez grzech. Człowiek po grzechu odczuł swoją nagość, wtedy Pan Bóg sporządził szaty, jakby zaznaczył swoją wolę, że człowiek musi być ubrany.

Chrystus Pan nazywa siebie Oblubieńcem. Sakrament małżeństwa jest znakiem miłości Chrystusa do Kościoła, dlatego jest święty, nierozdzielny, dlatego nie może tu być rozwodu. Małżeństwo jest święte jako znak łączności Chrystusa z Kościołem.

Zachowanie czystości to zachowanie nietkniętych źródeł swojej miłości, bo jesteśmy świątynią.

Musisz siebie szanować, swoją głębię. Tylko Bóg może ci dać drugiego człowieka, ty nie możesz go wziąć, ani nikt inny nie może cię wziąć, tylko Chrystus. I ty nie przestajesz być Jego, a On twój. To jest więź, którą tylko Bóg może stworzyć, tylko to jest prawdziwe i umocnione pieczęcią Bożą. Małżeństwo tak jak chrzest jest początkiem, później trzeba zdobywać, bo sakrament jest rzeczywistością do zdobycia. To zakłada pewne trudności, ale przecież jesteśmy chrześcijanami i powinniśmy umieć je przyjmować. Życie jest próbą, a próba zawsze jest trudna. Małżonkowie znajdą szczęście, jeśli ręka w rękę będą szli do Boga z Chrystusem pośrodku. Wszędzie jest ta trudność w wytrwaniu, ale trzeba mimo wszystko wytrwać. Nie mamy pewności czy nie spotkamy kogoś, kto się nam będzie bardziej podobał,

ale jeśli to jest argument, to my nie jesteśmy chrześcijanami. Jest ślubowanie i człowiek jest istotą zdolną przeprowadzić linię prostą przez te krótkie życie. Kto przykładą rękę do pługa niech idzie prosto do końca skiby i wtedy sam do siebie będzie miał szacunek. Zasadniczą drogą jest wiara w Chrystusa, która da siłę do znalezienia rozwiązania w każdej sytuacji. Boże rozwiązania są dla ludzi, którzy się Bogiem karmią. Jeśli są głodomorami, bo się nie modlą i nie przystępują do sakramentów, cóż dziwnego, że nie mają siły, aby pokonywać przeciwności.

Jeżeli rzeczą potworną były obozy koncentracyjne, to jednak te morderstwa nie były dokonywane przez tych, których zadaniem pierwszorzędym jest troska o życie. Zabijanie nienarodzonych dzieci – przykładają do tego ręce rodzice i lekarze! To jest tragedia w naszym narodzie.

### **DZIEŃ 9 / 10 - wtorek i środa**

*Plany: Śniadanie, Przejazd środkami komunikacji publicznej do Rzymu i Watykanu, nawiedzenie bazyliki św. Piotra, modlitwa przy grobie Jana Pawła II następnie nawiedzenie pozostałych bazylik patriarchalnych - św. Jana na Lateranie, św. Pawła za Murami oraz Matki Bożej Większej. W międzyczasie Msze Święte w unikalnych miejscach. Zwiedzamy zabytki historyczne Rzymu - Koloseum (z zewnątrz), Forum Romanum, Kapitol, Pomnik Ojczyzny, Panteon. Spacer po Rzymie barokowym - Plac Navona, Fontanna di Trevi, Schody Hiszpańskie. Czas wolny na zakup pamiątek. Powrót do hotelu, obiadokolacja i nocleg.*

Wyruszyliśmy autokarem w kierunku stacji metra Rebibbia, z której jechaliśmy 16 przystanków do centrum Rzymu. Ciekawe, że niektóre odcinki na trasie metra były nad powierzchnią ziemi.

Rzym zbudowany na 7 wzgórzach rozwinął się dzięki pontyfikatom kolejnych papieży, którzy zlecali najlepszym architektom i malarzom kolejne realizacje – kościoły, drogi prowadzące do nich itd. Miasto jest podwójną stolicą, liczy ok. 3 mln ludności, rodowitych Rzymian jest około 700 tysięcy. Turystów odwiedzających „wieczne miasto” szacuje się na 8 do 12 mln rocznie, same Muzea Watykańskie zwiedza dziennie 23 tys. osób. Wszystkich muzeów jest około 250.

Najpierw dotarliśmy do bazyliki św. Pawła za murami. To monument z oknami wykonanymi z kamienia księżycowego - selenitu, które dają piękne, ciepłe światło. Odprawiliśmy mszę św. w bocznej kaplicy św. Benedykta (kościółem opiekują się ojcowie Benedyktyni). Prosiłmy w tym wyjątkowym miejscu o odwagę wiary. Przyjęliśmy komunię świętą pod dwiema postaciami. Na zakończenie ks. Leszek ogłosił kierunek przyszłorocznej pielgrzymki – jak Pan Bóg pozwoli będzie to Ziemia Święta i Jordania.

Rzym zwiedzaliśmy ze wspaniałą przewodniczką Małgorzatą, Polką mieszkającą od 15 lat we Włoszech, która potrafiła treści duchowe połączyć z informacjami historycznymi. Zwiedzanie bazyliki rozpoczęliśmy od drzwi świętych w opowiadających historię męczeństwa św. Piotra i Pawła. Otwiera się je z okazji wielkich jubileuszy co 25 lat i symbolizują otwarcie na Boga. Bazylika przechowuje wizerunki wszystkich papieży; pontyfikat – to pomost między niebem a ziemią. Kościół jest ogromny. Po obu stronach wielkiej nawy głównej biegną po dwie nawy boczne, oddzielone 80 ogromnymi kolumnami. Dwie alabastrowe kolumny podarował władca Egiptu; w świątyni można odnaleźć też ołtarz podarowany przez cara, wykonany z malachitu i lazurytu. Modliliśmy się przy grobie św. Pawła okrytym gotycką

konfesją. Podziw wzbudził średniowieczny świecznik w formie kolumny o wysokości 5,6 m. To pascha z XIII w. zdobiony postaciami zwierząt, roślin i scenami Męki Pańskiej.

Kolejno zwiedziliśmy bazylikę Santa Maria Maggiore. W 352 r. papież Liberiusz miał widzenie – Maryja nakazała mu zbudować poświęcony Jej kościół na ośnieżonym miejscu. Było to trudne zadanie, ponieważ w Rzymie rzadko pada śnieg, szczególnie w lecie, a jednak 5 sierpnia spadł śnieg na wzgórze Eskwilin i tam też stanął kościół. Jest to najstarsza świątynia Maryjna i największa budowla z IV w. To tutaj bezpośrednio po wyborze na stolicę Piotrową autobusem miejskim przyjechał papież Franciszek. W ciągu wieków dobudowywano do kościoła wiele fragmentów, ale jego podstawowa forma – bazyliki o trzech szerokich nawach, przedzielonych 40 masywnymi kolumnami pozostała z V w. Mozaika w absydzie pochodzi z XIII w., układali ją franciszkanie, po raz pierwszy został ukazany św. Józef. Piękny, kasetonowy sufit położono złotem podarowanym przez Izabelę i Ferdynanda, władców Hiszpanii. Zagłębiona w ziemię konfesja zawiera relikwiarz z dwiema deskami ze Żłóbka Pańskiego, przed nimi klęczy gigantyczna postać – rzeźba papieża Piusa IX, więźnia Watykanu (najdłuższy pontyfikat w XIX w.). Obok miejsce pochówku architekta Gian Lorentza Berniniego, który pracował dla siedmiu papieży (m.in. baldachim i kolumnada w bazylice św. Piotra), a zażyczył sobie pochówku w stopniu schodów!

Najstarsza i najważniejsza katedra Rzymu to bazylika św. Jana na Lateranie, a właściwie świętych Janów: Ewangelisty i Jana Chrzciciela. Cesarz Konstantyn za namową swojej matki, św. Heleny, podarował tą ziemię chrześcijanom. Były to obrzeża, ale jeszcze w obrębie murów miasta, tereny podmokłe, late ran – rodzące się żaby. Tu był pierwszy Watykan, osiedlali się tu pierwsi papieże do 1309 r., kiedy Głowa Kościoła wyjechała do Avinionu, by powrócić do Rzymu w 1377 r.

Obejrzelśmy ogromne drzwi święte, ze spatynowanego mosiądzu, z I w. przed Chrystusem, zostały one przeniesione z Forum Romanum. W roku 2000 papież Jan Paweł II otworzył je jako drugie z kolei. Niezwykłością świątyni jest „linia telefoniczna” między dwoma filarami – słowa wypowiedane przy jednym murze są słyszane na filarze po przekątnej. Sprawdziliśmy, to działa! W bazylice odnajdziemy wizerunek Czarnej Madonny – papież Paweł VI nie został wpuszczony do Polski, rodacy więc się zorganizowali i podarowali wizerunek „naszej matki” Włochom. W płaskorzeźbionej „Ostatniej wieczerzy” przechowuje się wg tradycji deskę ze stołu wielkoczwartkowego. Tu biskup Rzymu obmywa nogi 12 klerykom. Przed świątynią tradycyjnie stoi obelisk wyznaczający drogę pielgrzymom – to monolit ważący 500 ton. Obelisk – skamieniały promień słońca, w Rzymie jest ich 13, a to oznacza, że więcej niż w Egipcie! Widoczne są na nim inskrypcje poświęcone bogu słońca Ra, papież go okadzał, egzorcyzmował przez dwa miesiące. Niegdyś wieńczyła go kula, obecnie krzyż.

Obok znajduje się Sanktuarium Świętych Schodów – od XVI w. przechowywane są stopnie schodów, po których Jezus szedł do Piłata (oryginalny jest 2, 11 i ostatni stopień). Wchodzi się na nie wyłącznie na kolanach. Wewnątrz znajduje się niewielka kaplica – Sancta Sanctorum (Święte Świętych), najświętsze miejsce na ziemi. Tu niegdyś wybierano papieży i jest przechowywany wizerunek Chrystusa – rysy twarzy dokładnie nakładają się z chustą z Manoppello.

Autobusem miejskim dotarliśmy do starożytnej części Rzymu, którą obecnie przecina ulica – pomysł Mussoliniego, który tutaj, na tle Koloseum prowadził defilady. Kolumna

Trajana z II w. przed Chrystusem to książka w kamieniu opowiadająca podboje władcy w dawnej Dacji, obecnej Rumunii.

Kapitol, plac zaprojektowany przez Michała Anioła, zdobi posąg konny cesarza Marka Aurelisza, obecnie kopia posągu zachowanego z czasów starożytnego Rzymu (oryginał w muzeum – najstarsze muzea kapitolinijskie były otwarte dla publiczności już w XVII w.). Posąg przetrwał prawdopodobnie dlatego, iż przez wiele wieków był uważany za podobiznę Konstantyna Wielkiego, cesarza, który przeszedł na chrześcijaństwo. Schodami wyszliśmy przed ratusz i byliśmy już o krok od Forum Romanum z pięknym, potrójnym łukiem Septymiusza Sewera i pojedynczym łukiem Tytusa. W Rzymie (czytany od tyłu – Amor) nie mogło zabraknąć posągu wilczyca, symbolu wiecznego miasta. Oglądając ruiny antycznego Rzymu wśród monumentalnych pinii, czyli sosen parasolowych, podziwialiśmy oryginalną roślinność – akant, mirt i liście laurowe (niektóre trafią do polskiego garnka). W lekkim deszczu doszliśmy do Coloseum, matki wszystkich stadionów, mieszczącego 7,5 tysiąca ludzi (5 tys. miejsc siedzących). Budowano je 9 lat, od 71 do 80 r. Inauguracja trwała 100 dni, zamęczono wówczas 5 tys. zwierząt – ponoć Rzymianie chcieli „chleba i igrzysk”. Arena w kształcie elipsy była usytuowana spadziście. Fasada była pokryta marmurowymi płytami, które później wykorzystywano do budowy licznych świątyń. Dopiero papież Benedykt XV powiedział stop tej praktyce, uznając Koloseum za miejsce męczeństwa.

Kolejnego dnia kontynuowaliśmy zwiedzanie Rzymu. Najpierw metrem, później zatłoczonym autobusem dotarliśmy na plac św. Piotra. Był krótki czas wolny na zakup pamiątek. Mszę św. sprawowaliśmy w kościele Matki Bożej Szkaplerznej z figurą na włoską modę ubraną w suknię, płaszcz i welon. Homileta, ks. Andrzej zaznaczył, że dzisiaj chce do nas przemówić św. Piotr. Stał się skałą, chociaż był pełen słabości. Nie ma dla ucznia Chrystusa drogi bez krzyża. Przy słowach pieśni „O Panie Ty nam dajesz Ciało swe i Krew” przyjeśliśmy komunię świętą pod dwiema postaciami.

Ustawiliśmy się w kolejce do bazyliki św. Piotra, na audiencję u grobu bł. Jana Pawła II. Kolejka była ogromna, ciągnęła się na długości obu kolumnad, ale na szczęście szybko się posuwała, tak że 45 minut upłynęło nam szybko na słuchaniu naszej przewodniczki (mieliśmy wygodną łączność przez słuchawki). Kopułę świątyni zaprojektował Michał Anioł, ma 137 m wysokości, budowano ją 22 miesiące, pracownicy otrzymywali codziennie ostatnie namaszczenie. Do kuli ją wieńczącej zmieści się 12 osób. Każda litera napisu w kopule „Tu Est Petrus” ma 2 m wysokości. Kolumnada projektowana przez Berniniego w 1687 r. jest jak obejmujące ramiona Chrystusa. Oglądaliśmy tzw. okno papieskie w Pałacu Apostolskim. Papież Franciszek mieszka w domu św. Marty, w pobliżu ogrodów, którymi opiekuje się 20 ogrodników. Bo Watykan w czasach starożytnych był wielkim ogrodem, cesarze Kaligula i Neron wybudowali tu cyrk, tu poniósł śmierć św. Piotr. Bazylika św. Piotra robi oszałamiające wrażenie, człowiek jest maleńki jak mrówka wobec jej majestatu. Jej długość wynosi 837 dłoni rzymskich, ma 44 ołtarze, 11 kopuł, wspaniałe mozaiki. Baldachim zaprojektowany przez Berniniego w XVII w. jest cały wykonany z brązu, ma 29 m wysokości (tyle co 10-pietrowy budynek!). Wyznacza miejsce, gdzie mszę św. może sprawować tylko Ojciec Święty. 15 m poniżej spoczywa św. Piotr. Drzwi święte w bazylice są zamurowane. Pod złotym krzyżem w murze ukryta jest szkatuła, w której leżą klucze, młot oraz kielnia, w roku jubileuszowym (najbliższy to 2025) mur zostanie rozbity, a jego cegły posłużą jako kamienie węgielne do różnych kościołów na świecie. Symboliczne zamknięcie polega na położeniu



zaprawy pomiędzy dwie cegły oraz schowaniu kluczy do szkatuły, która zostanie zamurowana.

Od razu też mogliśmy ujrzeć najstynniejszą rzeźbę na świecie, mającą największą liczbę kopii – „Pietę” Michała Anioła. U mało wówczas znanego, młodego (24 lata) artysty zamówił ją francuski kardynał. W jasnej bryle marmuru kararyjskiego geniusz wyrzeźbił młodą kobietę o spokojnej twarzy trzymającą w silnych ramionach bezwładne, jakby lekkie ciało Syna. Okazuje się, że matka artysty zmarła kiedy ten miał 6 lat, pokazał więc miłość matki, która się nie starzeje. Do sąsiedniej kaplicy od czasu beatyfikacji w 2011 r. przeniesiono prosty sarkofag z ciałem bł. Jana Pawła II sąsiadujący z lewej strony z tabernakulum bazyliki i kaplicą Wieczystej Adoracji! Był czas na osobistą audiencję u naszego wielkiego rodaka i czas na modlitwę. Do specjalnej urny wrzuca się karteczki, na których ludzie proszą o wszystko! Skrzynia w grobie św. Piotra nie przechowuje relikwii, ale paliusze uroczyście wręczane metropolitom. Słynny witraż przedstawiający Ducha Świętego w postaci gołębic (rozpiętość skrzydeł 120 cm) jest wykonany z alabastru. W ołtarzu św. Józefa przechowywane są relikwie św. Judy Tadeusza. Na ołtarzu papieża Aleksandra VII widać kościotrupa – papież miał zwyczaj spać w trumnie, a jedna z personifikacji stopą na globusie zakrywa Anglię... Z kolei bł. Innocenty XI, który wysłał Sobieskiego pod Wiedeń, po jego zwycięstwie kazał zmienić kolor orła w swoim herbie z czarnego na biały, aby oddać hołd Polakom. Przodkowie św. Piusa X pochodzili z Opolszczyzny, a on wsławił się tym, że wprowadził wczesne i częste przyjmowanie komunii świętej. Na koniec obejrzelśmy piękny grobowiec rodziny Stuartów dłuta Antonia Canovy, rodziny, która powróciła z wiary anglikańskiej na katolicyzm.

Udaliśmy się wzdłuż Tybru w kierunku Zamku Anioła, który był twierdzą papieską. Przeszliśmy przez najpiękniejszy w Rzymie most Aniołów – każdy z nich trzyma inny symbol Męki Pańskiej. Dotarliśmy na plac Navona ze wspaniałą fontanną Berniniego i kościołem św. Agnieszki wybudowanym w miejscu jej męczeństwa wg projektu Borominiego (jego prace rozpoznać można po licznych aniołach). Ci dwaj geniusze architektury żyli i tworzyli w tym samym czasie, ale niestety nigdy nie mogli się porozumieć. Uliczkami Rzymu skierowaliśmy się ku nieodległemu Panteonowi, świątyni wybudowanej w II w., a w 609 r. przemianowanej na kościół, ale nie ma tu tabernakulum. To bazylika pw. Matki Bożej Męczenników, w tym miejscu ustanowiono święto Wszystkich Świętych. Ma otwartą kopułę, okrągły otwór o średnicy 9 m (a więc do środka dostaje się deszczówka, ale są również otwory w posadzce przez które wypływa), ściany ma grube na 6,5 m. Tu bóstwom składano ofiary, więc dym miał ujście w okullusie. Podłoga jest wypukła, aby woda mogła spływać, oryginalna z II w. Tu spoczywa Rafael Santi. Idąc dalej napotkaliśmy sklep krawca papieskiego Gammarelliego. Fontannę di Trevi budowano 30 lat i efekt jest bardzo zadowalający, czego potwierdzeniem są niezliczone rzesze turystów. W sezonie fontanna zarabia dziennie 300 euro (pieniądze przeznaczone są na rzymskie Caritas). Jest instrukcja jak należy wrzucać pieniądze, aby do Rzymu powrócić – prawą ręką przez lewe ramię stojąc tyłem do fontanny i pilnując torebki (złodziei nie brakuje). Fontanna została posadowiona u zbiegu trzech ulic, jej bohaterem jest Neptun ciągnięty przez dwa konie z płetwami, jeden jest narowisty, drugi spokojny. Idąc dalej w kierunku „schodów hiszpańskich” (nazwanych tak, bo nieopodal mieści się ambasada Hiszpanii) obejrzelśmy piękną kolumnę z figurą Matki Bożej ustawioną dla uczczenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Maryi. Każdego 8 grudnia (dzień wolny od pracy we Włoszech) spotyka się tutaj papież z prezydentem, a strażacy z pomocą wozu

drabiniastego zawieszają na ręce Maryi wieniec. Słynne schody oblegane przez turystów podobnie jak nieduża fontanna znajdująca się u ich podstawy są oblegane przez turystów. Natomiast co zamożniejsi Włosi udają się na zakupy na ulicę Wodociągów z najdroższymi, markowymi sklepami. Tu pożegnaliśmy naszą panią pilotkę uściskiem dłoni i gromkim śpiewem „Sto lat” i nasycony Rzymem udaliśmy się do naszego miłego hotelu na kolację. A serwowano pizzę w trzech smakach i grillowane mięso z sałatą, były toasty, brząk szkła kieliszków i spojrzania w oczy (obowiązkowe przy stuknięciu!).

## **DZIEŃ 11 - czwartek**

*Plany: Śniadanie. Przejazd do Orvieto - miasta położonego na wulkanicznej skale. {W diecezji Orvieto - Todi odbywa się w tym roku Jubileusz Eucharystyczny upamiętniający 750 rocznicę cudu eucharystycznego w Bolsenie z 1263 r. i bulli papieża Urbana IV nakazującej obchodzenie w całym Kościele święta Bożego Ciała.} Zwiedzanie jednego z najpiękniejszych kościołów Italii zwanego "złotą lilią włoskich katedr" tu odbyła się pierwsza procesja eucharystyczna. Przejście przez „drzwi święte” możliwość zdobycia odpustu zupełnego. Nawiedzenie kaplicy Cudu Eucharystycznego. Przejazd do miejscowości Cascia – miejsca związanego ze św. Ritą, która jest orędowniczką w sprawach trudnych i beznadziejnych. Następnie przejazd do ASYŻU, miasta św. Franciszka: zwiedzanie Bazyliki św. Franciszka, Bazyliki św. Klary, Bazyliki Matki Bożej Anielskiej z Porcjunkulą. Przejazd do hotelu, obiadokolacja. Nocleg.*

Nad całym krajobrazem miasta Orvieto wybudowanego na skale, dominuje katedra, która jest perełką wśród świątyń gotycko-romańskich. Bazylika słynie ze wspaniałych fresków Luca Signorellego przedstawiających sceny ze starego testamentu. Aby się tam dostać jechaliśmy najpierw kolejką jak na Gubałówkę, a następnie autobus zawiózł nas w górę, aż pod samą bazylikę. I faktycznie, wrażenie było porażające! Przepiękna fasada, o której się mówi, że jest operą z chórem wieżyczek i rzeźb; pracowało przy jej dekoracji około 100 artystów pod kierunkiem słynnego Mantegnii. Przyjechaliśmy bardzo wcześnie, wyprzedzając bardzo licznych tu turystów. Mogliśmy nawiedzić kaplicę, w której przechowuje się relikwiarz z korporałem, ale był zamknięty w skrzynekowym ołtarzu, przygotowywano się właśnie do Eucharystii. W świątyni są wspaniałe organy wręcz jubilerskiej roboty z 6 tysiącami piszczałek, odbywają się tu liczne koncerty. Okoliczne sklepiki sprzedają słynne wyroby fajansowe; dosyć drogie niestety. Pięknie się złożyło, że akurat w czwartek mogliśmy odwiedzić to wyjątkowe miejsce.

*Zdarzyło się w 1263 r., że z pielgrzymką do grobu świętych Apostołów Piotra i Pawła wyruszył kapłan Piotr z Pragi. Na skutek szerzącej się herezji podważającej realną obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie także on zwątpił w tę Boską tajemnicę. W Rzymie chciał odzyskać dar głębokiej wiary. Pielgrzymując znanym pątniczym szlakiem zatrzymał się w Bolsenie, by oprawić Mszę św. przy grobie św. Krystyny. Kiedy kapłan przystąpił do rozdzielania Komunii Świętej, jedna z Hostii nagle zaczęła krwawić. Najświętsza Krew przesączyła się przez jego palce i spłynęła na białe płótno korporału. Hostia, którą Piotr z Pragi nadal trzymał w dłoni, zachowała postać białego chleba. Ksiądz zawinął ją w korporał, włożył do kielicha i chciał powrócić do zakrystii. Wtem kilka kropel Krwi upadło na posadzkę. Piotr z Pragi zadrżał, krzyknął i stracił przytomność. Świadkowie cudu stłoczyli się wokół ołtarza, podziwiając pozostawiony na nim korporał z 25 śladami krwi Chrystusa, tworzącymi*

*na nim podobiznę Ukrzyżowanego. Kiedy wydarzył się opisywany cud, w pobliskim Orvieta przebywał właśnie papież Urban IV. Czym prędzej posłał on do Bolseny swoich teologów, którzy potwierdzili prawdziwość faktu, zabrali relikwię i wyruszyli z powrotem do Orvieta. Ojciec Święty wyszedł im wówczas na spotkanie, wziął korporał z Hostią z ich rąk i ukazał licznie zgromadzonym wiernym. To właśnie wydarzenie uznaje się za początek odprawiania procesji Bożego Ciała.*

*Dla godnego uczczenia relikwii w Orvieta wzniesiono potężną katedrę - jedno z arcydzieł światowej architektury gotyckiej. Dla Hostii i zakrwawionego korporалу - umieszczonych w specjalnym relikwiarzu ze złota, srebra i emalii - wybudowano specjalną Kaplicę Korporalu.*

Krętą drogą wijącą się wśród wzgórz jechaliśmy w kierunku Casci, w odwiedzinę do św. Rity. Aby bardziej przygotować się na to spotkanie obejrzelśmy film fabularny o tej świętej. To niesamowite, projekcję zakończyliśmy 4 km przed celem. Pełni emocji, które wywołał wędrowaliśmy w górę ruchomymi schodami, które doprowadziły nas pod sanktuarium posadowione w najwyższym punkcie pięknie usytuowanego na wzgórzu miasteczka. Ma ono niezapomniany klimat - cichy i senny. Kamienne domy i uliczki, niewielkie sklepiki i bardzo mili ludzie. Sanktuarium mieści się przy klasztorze sióstr augustianek, gdzie św. Rita wstąpiła po śmierci męża i dzieci. Jej ciało spoczywa w szklanym sarkofagu. Wnętrze jest bardzo kobiece, pełne intensywnych kolorów. Był czas na modlitwę i zakup pamiątek.

Ruszyliśmy w kierunku Asyżu, była to niewielka odległość, dokładnie taka, aby odmówić różaniec, litanie i koronkę. Niebo zasnuło się chmurami gdy dojechaliśmy do bazyliki Matki Bożej Anielskiej kryjącej w sobie jak drogocenny klejnot purcjunkulę, czyli cząsteczkę. W tym małym kościółku, teraz pięknie ozdobionym freskami św. Franciszek postanowił poświęcić swoje życie Bogu. Gdy opuszczaliśmy świątynię już padał deszcz. Przejechaliśmy do górnego Asyżu, aby pod kierunkiem franciszkanina, o. Stanisława, zwiedzić klasztor. Oglądaliśmy wspaniałe freski najlepszych mistrzów włoskiego renesansu z Giottem na czele. A jest ich około 210 tys. m kw, czyli ponad 2 ha. Szkoda, że niektóre z nich uległy uszkodzeniu w licznych na tym terenie trzęsieniach ziemi. Zeszliśmy do kaplicy, gdzie znajduje się sarkofag z ciałem św. Franciszka oraz jego pierwszych towarzyszy. Mszę świętą sprawowaliśmy w Sala Romanica w godzinie miłosierdzia. Zechciał do nas dołączyć ojciec franciszkanin, który wygłosił też kazanie. Przypomniat nam, że sensem życia człowieka jest oczekiwanie na życie przyszłe, tylko czasami zapuszczamy tutaj korzenie i wówczas robi się trudno. Franciszek, gdy znalazł Chrystusa zrozumiał, że niewiele mu do życia potrzeba. Warto modlić się o to, abyśmy mimo braków byli szczęśliwi i radośni, abyśmy byli ludźmi pokoju i pokory. Po zaopatrzeniu się w pamiątki, bo pielgrzymi tradycyjnie przeczesują stragany, wyruszyliśmy do hotelu. Podziwialiśmy charakterystyczne dla tego terenu domy z kamienia otoczone polami słoneczników i tytoniu. Nieodległa Perugia to miasto, w którym przechowuje się cenną relikwię – pierścień Matki Bożej. Zakwaterowaliśmy się w hotelu Sacro Cuore położonym w starym parku z przepięknym widokiem na wzgórze w kierunku Asyżu. W 1986 r. nocował tutaj papież Jan Paweł II, niektórzy mieli okazję obejrzeć jego pokój i okazało się, że był bardzo skromny, podobny do naszych. Tym, co go wyróżniało był wielki klęcznik i krzyż.

Tradycyjnie musieliśmy odczekać swoje podczas kolacji. Można odnieść wrażenie, że Włosi zakładają fartuch kuchenny, kiedy goście zajmują miejsca za stołem. Tym razem makaron był zdecydowanie za bardzo al dente, ale jakoś udało się go pokonać, a dla równowagi w żołądku można było zakupić wino. Na drugie danie serwowano mięso z pieczonymi ziemniakami i można było wziąć dodatkę. Deser był bardzo smaczny – kulka o smaku czekoladowym lub waniliowym z ciastkiem w środku.

Przed snem mogliśmy podziwiać przepiękną panoramę, na tle której Asyż mienił się jak klejnot w koronie.

### Konferencja o. Piotra „Zawierzenie Bogu”

Człowiek został stworzony przez Boga, w bliskości Bożej, na Jego podobieństwo i w wielkiej intymności z Bogiem. Wtedy duch człowieka miał taką siłę, że utrzymywał we władzy całą ludzką naturę. Po grzechu nastąpiła dezintegracja ludzkiej istoty, są próby sklejenia człowieka, ale zostało zerwane najwyższe ogniwo i tylko nawiązanie na nowo relacji z Bogiem może doprowadzić do ładu. Psychiatrizy dopatrują się głębszych przyczyn ludzkiego nieładu. Człowiek jako istota intelektualna, mająca część duchową może się stawiać tylko wobec praw ducha. Duch nie żyje sobą. Osobowość człowieka nie następuje przez rozbudowywanie swojej osobowości, ale przez przekroczenie siebie, otwarcie na miłość. Wiemy, że Bóg jest trój-jedyny, człowiek musi być cały ku. Stworzyłeś nas ku sobie Panie i niespokojne jest nasze serce, póki nie spocznie w Tobie (św. Augustyn). Gdzie jest miłość Boża tam się rozwiązują wszystkie problemy. Twój prawdziwy życiorys to jest twoje poznanie Boga, twoje niewierności i miłosierdzie Boże, które wciąż ciebie szuka. Bóg mówi, abyś umiał zamknąć drzwi swojego pokoju i tam z Ojcem rozmawiać. Żebyś pamiętał, że masz niewidzialnego świadka swojego życia. Wytrwajmy na modlitwie, nieustannie wracajmy, prosimy niestrudzenie, a wszystko otrzymamy. Nieustannie się modlić ustami nie można, ale może nasze życie mieć taki kierunek, dynamizm ku Bogu, że przemieni się właściwie. Aby w naszym życiu nie było minimalizmu, potrzebujemy energii duchowej. Panu Bogu się od nas należy adoracja, uznanie Jego pierwszeństwa, On jest najpierwszy. Musimy mieć czas dla Niego, z Nim rozmawiać, On ma być ważny, najważniejszy. Jeżeli miłujesz to na pewno znajdziesz czas, jakoś to urządzisz. Miejcie świadomość, że Bóg jest Ojcem. Najpierw święć się wola Twoja, a później chleba powszedniego daj nam dzisiaj. Czyste intencje, nie szukać sprawiedliwości, nie dbać o to jak nas widzą, mieć tą zewnętrzną niezależność, jaką mają tylko sumienia umocnione. Nie możemy wlec życia chrześcijańskiego jako ciężkiego obowiązku. Trzeba ludzi gorących! Przyjdźcie do Mnie, taka prosta rzecz, a my się męczymy, a nie przychodzimy do Niego po pomoc. Trzeba tu widzieć wolę Chrystusa, żebyś nie był sam. Bóg twój do ciebie przyszedł, abyś nie był sam. Trwajcie we mnie – są rozmaite sposoby. Trzeba być wewnątrz wspólnoty, wiary, nie wyjść na zewnątrz, gdzie są ciemności. To nasze ambicje nakładają na nas brzemia, których nie możemy unieść i jest nam ciężko. Bądź cichy i pokornego serca, a znajdziesz odpocznienie dla serc waszych. Droga pokoju – serdeczne zgodzenie się z tym co Pan Bóg daje i czego żąda. Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciała, tylko tego, kto ma moc nad duszą – lęk przed ludźmi wykołuje człowieka, łamie charakter. Nie ma nic za wszelką cenę na tym świecie, tylko wierność Bogu za wszelką cenę. Bóg ma poczucie humoru, mówi, że włos z głowy nam nie spadnie, ale głowa czasami spadnie... Przyjmowanie Bożego słowa, to bardzo poważny problem człowieka, jaką jesteś głębią... Abyśmy nie mieli skarbów na tej ziemi, w niebie mamy mieć nasze serca, wtedy

będziemy spokojni. Nie możemy dwóm panom służyć, musimy wybrać, nie możemy dzielić naszego serca. Z troską zabija spokój wewnętrzny, jasność spojrzenia, także człowiek nie jest w stanie służyć Bogu. Pokój mój daję wam – myśmy go otrzymali i my go mamy, trzeba tylko nim żyć, jak Chrystus mówi, że daje, to daje i my go mamy, trzymaj duszę w pokoju. Z innymi utrzymywać pokój i przynosić dar pokoju. Pójdź za mną – kto się wstecz ogląda nie jest mnie godzien. Pan Jezus jest tu bardzo twardy, daje taki program naszego życia.

Idziecie w dalszą drogę przez życie, najważniejsze, aby był z wami Chrystus. Trzeba Go wprowadzić we wszystkie nasze sprawy. Uważajcie, żebyście głupio nie wyszli za mąż, to trudno naprawić, podchodźcie do tej sprawy bardzo ostrożnie.

Nie unikniemy cierpienia, nie pójdziemy drogą uprzywilejowaną. Każdy z nas będzie miał dużą porcję cierpienia. *Chryste Ty jeden mnie nie zawiodłeś* – napis na ścianie obozu koncentracyjnego.

Całkowicie nas oddać Jemu, Jego doktrynie, Jego łasce – to cel tych rekolekcji.

Śmierć nie jest taka straszna, bo On czeka, a my się przeistaczamy, to pocałunek pokoju od Boga. Niech te rekolekcje będą zachętą, aby iść dalej, się nie zatrzymywać. Będziemy się przewracać, będziemy się podnosić, ale nie zmarnujemy życia, łaski, duszy! To jest pragnienie i wołanie samego Boga do Nas! Św. Paweł w liście do Filipian mówi, dla niego wyzulem się ze wszystkiego...

## **DZIEŃ 12 - piątek**

*Plany: Śniadanie. Przejazd do Sieny - jednego z najpiękniejszych średniowiecznych miast. Zwiedzanie katedry, nawiedzenie grobu Św. Katarzyny Sieneńskiej. Krótki spacer po malowniczych ulicach. Przejazd przez rozstawioną przez Szekspira Weronę do przepięknego zawieszono na skale Sanktuarium Madonna della Corona niedaleko miejscowości Spiazzi. Klasztor z figurą Matki Bożej Bolesnej, znajduje się po wschodniej stronie Monte Baldo - jak orle gniazdo w ścianie skalnej nad doliną Adygi we Włoskich Dolomitach. Obiadokolacja i nocleg w Spiazzi.*

Realizacja: Powitał nas poranek osnuty głęboką mgłą, a my powitaliśmy kolejny dzień mszą świętą o godz. 6 w niewielkim kościele przy hotelu, który należy do sióstr zakonnych. Pomimo tak wczesnej pory pielgrzymi zjawili się przed czasem i wszystko działało jak w przysłowiowym szwajcarskim zegarku. Trzeba tu zapisać, że jest to imponujące osiągnięcie duszpastersko-wychowawcze cappelletti, czyli ks. Leszka – 27 lat doświadczenia organizacyjnego! Po śniadaniu było opracowane do perfekcji pakowanie i wkrótce wyruszyliśmy na nasz ostatni szlak po Italii. Kierunek – Siena. Miasto to leży na terenie regionu Umbria, który jest jednym z niewielu, nie mających dostępu do morza. Dzięki rzece Tyber i licznym jeziorom jest mimo to dobrze nawodniony.

Siena okazała się miastem fascynującym! Jego patronką jest Matka Boża Wniebowzięta, a rozstawiła go św. Katarzyna. Najpierw udaliśmy się do katedry św. Dominika, gdzie jest wyjątkowa relikwia – głowa św. Katarzyny. Zmarła ona w Rzymie, a kiedy po dwóch latach otwarto trumnę znaleziono ciało świetnie zachowane, ale z odciętą głową. Postanowiono zwrócić ją rodzinnemu miastu.

W Sienie 2 lipca i 16 sierpnia odbywają się słynne palio, czyli wyścigi koni reprezentujących poszczególne dzielnice na półkolistym, lekko pochyłym placu przed ratuszem (Piazza del Campo). Dzielnic jest 17, mają wywodzące się jeszcze od średniowiecza

nazwy np. dzielnica gęsi, nosorożca czy orłów (ta jest najbardziej prestiżowa). Każda dzielnica ma swój kościół, flagę, muzeum, bank krwi oraz fontannę, w której odbywa się drugi, świecki „chrzest” dziecka. Właściwie przynależność do contrady jest dożywotnia, na czas wyścigów nawet małżeństwa się dzielą i każde kibicuje swoim. Średniowieczne kamienice usadowione w wąskich uliczkach były udekorowane flagami contrady gęsi – ta dzielnica wygrała ostatnie palio. Zwiedziliśmy przepiękną katedrę ze wspaniałymi freskami oraz posadzkami. Imponująca była biblioteka z freskami Pinturicchia i ogromnymi księgami manuskryptów. Główne ulice miały nazwy: Dolnych Banków, Górnych Banków i Miejska, zbiegały się z trzech stron w jednym miejscu. A jeśli chodzi o banki, to miasto ma swój bank Monte dei Paschi di Siena, w którym mogą pracować tylko rodowici sienanie, w związku z czym około 30 tys. spośród 70 tys. mieszkańców Sieny pracuje w filiach banku we Włoszech i na świecie! Jest to najdłużej nieprzerwanie funkcjonujący bank na świecie założony w 1472 r.! Zresztą główne dochody miasta pochodzą z turystyki i finansów.

Bulagano – to czarno-białe pasy, herb miasta, a również kolor części fasady i wnętrza katedry. Zajrzeliśmy do Akademii Musicale Chigiana, jednej z najbardziej prestiżowych uczelni muzycznych na świecie. W czasie wolnym można było się posilić, zakupić pamiątki - koniecznie słodcze oraz wędliny, z których wybornych smaków słynie miasto.

Jednym z pierwszych włoskich sanktuarium na trasie naszego pielgrzymowania było spotkanie z Maryją w Loreto. Nasz pobyt również zakończyliśmy klękając przed Jej łaskami słynącą statuą w Madonna della Corona. To niesamowite sanktuarium usytuowane jest wysoko w alpejskim krajobrazie. Gotycka świątynia wykonana ludzką ręką stapia się ze skałą, dziełem Stwórcy. Również we wnętrzu te dwie rzeczywistości się przenikają, a króluje tam Matka Boża Bolesna. Schodziliśmy drogą wijącą się wśród bujnej roślinności i wapiennych skał szlakiem stacji drogi krzyżowej, powrót był komfortowy – zabraliśmy się niewielkim autobusikiem, a miłemu kierowcy po drodze zaśpiewaliśmy bardzo zgodnym chórem kilka polskich piosenek, oczywiście nie mogło zabraknąć „Sokołów”.

Zakwaterowaliśmy się w uroczym kurorcie San Zeno di Montagna nad jeziorem Gardo w Alberdze (czyli hotelu) Aurora.

Podczas obiadokolacji powoli żegnaliśmy towarzyszącą nam niezmiennie w Italii pastę, serwowano zamiennie zupę. Niespodzianką był bar sałatkowy (marchewka, sałata i pomidory) wprawdzie niezbyt obfity, ale zbytniej rozrzutności w północnych Włoszech trudno się spodziewać.

### **DZIEŃ 13 - sobota**

*Plany: Śniadanie. Przejazd przez Trydent we włoskie Alpy, następnie do Insbruku w Austrii. Po drodze Msza Święta, w malowniczych Alpach Tyrolskich zahaczamy o Niemcy. Obiadokolacja i nocleg w Czechach.*

Realizacja: Dzień rozpoczęliśmy mszą św. w hotelu. Przed nami długa podróż, około 800 km do Mikulowa. Przed wjazdem do Austrii zrobiliśmy ostatnie zakupy we włoskim, tańszym autogrilu. Mijaliśmy bajkowe okolice, na szczytach wzgórz równe pasma winnic, a wśród nich charakterystyczne, kamienno-drewniane domy. Wjechaliśmy do Tyrolu, zamieszkanego wg słów naszej przewodniczki przez ludzi bardzo otwartych i sympatycznych, łączy się tu włoska otwartość z austriackim uporządkowaniem. Tu zdarzyła się nam mała

przygoda, zabrakło benzyny... Do stacji paliw było dosłownie 200 m, więc postój nie trwał zbyt długo, na trzy dziesiątki różańca. Jechaliśmy przez Austrię, na 20 km wjechaliśmy do Niemiec, tu mieliśmy postój w autogrillu. Toaleta kosztowała 70 centów, ale gdy się robiło zakupy zwracano 50, z czego zmyślni Polacy oczywiście skorzystali. Kilometry mijały, pejzaż robił się coraz bardziej monotony (wiadomo Germania), a my oglądaliśmy piękny film o św. Klarze i św. Franciszku. Później zostało zarządzane wspólne śpiewanie, były solistki: Ela, Ania i Asia. Reszta w miarę możliwości się włączała.

Tuż za czeską granicą leży piękny, zabytkowy Mikulov, a w nim nasz hotel Eliška. Na kolacji raczyliśmy się rosółem, ale drugie danie było wyzwaniem, nawet dla wygłodzonego wędrowca! Mięso (dziwne w smaku) zatopione w sosie, a do tego knedliczki – czyli plastry pszennej bułki ugotowanej na parze. Dekorację stanowiła słodka bita śmietana z dyfuzora z dżemem wiśniowym. Brr... Jedynym ratunkiem było zamówienie piwa, a później długi spacer po pięknym miasteczku, które w sobotni wieczór tętniło życiem. Zwiedziliśmy historyczne centrum z domem renesansowym z elewacją o czarno-białej dekoracji. Średniowieczny zamek był warownią strzegącą gród usytuowany w pobliżu niespokojnej granicy austriackiej. W 1945 r. zamek spłonął, później został odbudowany; mieści się tu obecnie Muzeum Regionalne. Na Świętą Górkę, gdzie znajduje się kościół św. Sebastiana prowadzi droga krzyżowa. Niektórzy dotarli w oba miejsca, ciężko pracowały flesze aparatów!

## **DZIEŃ 14 - niedziela**

*Plany: Śniadanie. Przejazd przez Czechy do Polski. Msza Święta na trasie. Obiad w okolicach Katowic. Powrót do Choroszczy w późnych godzinach wieczornych.*

Realizacja: Po obfitym śniadaniu (szwedzki stół) wyruszyliśmy w dalszą drogę. Na drugim postoju w okolicy Ołomuńca sprawowaliśmy mszę świętą dziękując za wszystkie otrzymane łaski. Polskę powitaliśmy radośnie o godz. 11:45.

Ks. Leszek potwierdził, że w roku jubileuszu 555 – lecia parafii w Choroszczy (2014) rekolekcje wielkopostne będzie głosił o. Marek Chrzanowski, orionista, który oprócz tego, że jest wybitnym kaznodzieją również pisze wiersze. Wystuchaliśmy interpretacji jego twórczości w wykonaniu M. Kożuchowskiej i Królikowskiego.

„Nie ma jak w domu” - tak można podsumować obiad sponsorowany przez firmę Nowator w bistro w Częstochowie. Przede wszystkim tym się różnił od skądinąd smacznej włoskiej kuchni, że był błyskawicznie podany, była zupa (pyszny rosółek) i były trzy surówki do drugiego dania! Za warzywami wszyscy tęskniliśmy!

Z poezją ks. Jana Twardowskiego ruszyliśmy w dalszą podróż. W Warszawie hucznie pożegnaliśmy panią Lidę śpiewem i uściskiem dłoni. Później tradycyjne dzielenie się wrażeniami z miejsc nawiedzenia. Wśród miejsc, które wywarły największe wrażenie najczęściej było wymieniane Manopello oraz wizyta u św. Rity. Wiele osób podkreślało cudowną atmosferę i rodzinny klimat. Nawet gdybyśmy nic nie zwiedzali sama atmosfera była pięknym darem dla nas. Były to też dla wielu najdłuższe i bardzo wartościowe rekolekcje.

*Nigdy w swoim życiu tyle się nie modliłem, to przyniesie jakieś owoce.*

*Mogłem się naocznie przekonać o potędze ludzkiej wiary wynikającej z potęgi Boskiej.*

*Po raz pierwszy zapomniałem, że pracuję.*

*Piękno świata stworzonego przez Boga wyzwalało moje dziękczynienie.*

*Muszę kochać ludzi jeszcze bardziej.*

*Miałam możliwość zachłysnąć się mocą Bożą i przekonać się o swojej słabości.*

*Otrzymałam dużą dawkę energii duchowej.*

*Właściwym celem życia jest odkrycie planów Boga wobec mnie i dokładne ich wypełnianie. W sercu zapanuje pokój i radość. Wiara w Boga to kompas, który pozwala powrócić nawet, gdy się chwilowo zagubię.*

*ks. Staniek, Listy do człowieka zagubionego*

## **Aneks poetycki Weroniki**

*Do ks. Leszka*

Wśród wędrówek po gór szczytach  
o drogę Aniołów pytasz,  
gdy Duch Święty jest nad nami  
Tyś za morzem już myślami.

Wszystko wcześniej zaplanujesz,  
miejsca cudów odnajdujesz,  
gdzie dla duszy i dla ciała  
wszystkim uczta jest wspaniała.

Przez kościoły, miejsca święte,  
by z nas każdy je spamiętał,  
prowadź nas wspaniałą drogą  
niech Anieli Ci dopomogą.

Matka Boża Różańcowa  
niech w opiece Cię zachowa,  
niech wyprosi łaski zdroje  
i umocni siły Twoje.

Za Twą pracę, zatroskanie,  
za duchowe rozwijanie,  
uśmiech szczery, uścisk ręki  
to znaki naszej podzięk.

## **Aneks kuchenny, czyli przepisy włoskie a`la pani Lidia**

**Pasta aglio, olio, peperoncino** (czosnek, olej, peperoni)

Na patelni teflonowej rozgrzać oliwę z oliwek extra vergine, dodać 1-2 ząbki rozgniecionego ręką lub nożem czosnku (zbrodnią jest przeciskanie przez praskę!), krótko zarumienić, dodać peperoncino do smaku i natkę pietruszki.



Wrzucić sos do makaronu ugotowanego al dente, wymieszać. Posypać tarkowanym parmezanem.

Opcjonalnie można dodać przesmażony na oddzielnej patelni dobry boczek wędzony pokrojony w drobną kostkę.

### Szpinak

Liście szpinaku spłukujemy, odsączamy, odrywamy tylko końcówki ogonków (w ogonkach jest dużo witamin). Na głęboką patelnię z oliwą z oliwek extra vergine wrzucamy 2 ząbki czosnku rozgniecione, ewentualnie peperoncino, dodajemy liście szpinaku, przykrywamy, krótko smażymy, aby tylko liście zmiękły (około 5 minut). Wlewamy ewentualnie odrobinę wina i suszone pomidory, posypujemy parmezanem.

Można jeść na zimno i na ciepło, można dodać do makaronu lub użyć jako dodatku do jajecznicy.

### Inny przepis

Do szklanej miski wrzucamy pomidory pokrojone w kostkę około 1 cm, 1 ząbek czosnku zgnieciony, świeżą bazylię poszarpaną (nie wolno kroić), sól, oliwę extra vergine.

Wykładamy na makarony ugotowane al dente, na to wrzucamy pokrojoną w kostkę mozzarellę.

### Ryba

Na patelnię z oliwą z oliwek extra vergine wkładamy 2 rozgniecione ząbki czosnku, no to płaty z dorsza, pomidory bez skórki pokrojone, na końcu można dodać kapary.

tymianek – do ziemniaków pieczonych

oregano – do mięsa mielonego, do pomidorów

bazylia – używać tylko świeżej lub mrożonej, suszona nie ma smaku

### *P. S.*

*150 zdjęć z pielgrzymki można obejrzeć w Galerii na naszej stronie.*